



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEĆ

ROK 1924. WARSZAWA, 12 KWIECZNIA

CENA NUMERU 1 ZŁOTY (1.800.000 Mkp).

TREŚĆ NUMERU:

Ustawa o ochronie pracy kobiet i młodocianych. O czym się jeszcze nie mówi?—K. S. Poranek—A. Z. Wspomnienie—A. Z. * * *—A. Z. Świat Kobiety (feljeton)—*Marja Grossek Korycka* c. d. Myśli Marji Leszczyńskiej—*Aurelia Wyleżyńska* Małżeństwo Zygmunta Kietlicza (powieść)—*M. Domańska* (c. d.). Calendarjum Mirabile—*St. Karwicki*. (c. d.) O arcydziele Edmunda Rostanda (c. d.)—*Gabriel Karcki*. Z życia kolonji Polskiej w Paryżu—*Dr. M. Kasterska*. Zjazd Koła Polek. W zwierciadle dnia—*Jaga*. Kobieta w świecie i w domu. Na polach pracy. i twórczości. Z książek—*K. L.* Z teatrów—*W. Miłaszewska* Kącik lekarski—*Dr. J. Śmiarowska* O sukni sportowej—*W.* Wskazówki praktyczne—*Pani Elżbieta*. Odpowiedzi redakcji. Dodatek powieściowy: In Spe (Historja o sześciu Marjach)—*Wanda Miłaszewska*. Dodatek robót i ubiorów.

Ustawa o ochronie pracy kobiet i młodocianych

Posiedzenie sejmowe dn. 19 marca było pewnego rodzaju sensacją. Występ aż trzech posłanek, zwykle dość milczących, sprawił wrażenie, tem większe, że był bardzo udatny.

Na porządku dziennym—odwlekany długo projekt ustawy o ochronie pracy kobiet i młodocianych. Referuje posłanka łódzka p. Wanda Ładzina ze Związku Lud-narod. Przedtem już widziano referentkę, omawiającą coś żywo i w sposób bardzo przyjazny z posł. Praussową z P.P.S. i posł. Melcerową z Klubu żydowskiego.

Wspólna sprawa opieki nad pracującymi kobietami i dziećmi połączyła przedstawicielki różnych partji.

Powitana oklaskami wszystkich klubów robotniczych, dla których omawiana ustawa stanowi znaczny krok naprzód w realizacji postulatów prawodawstwa robotniczego, weszła na trybunę p. Ładzina.

Sympatyczna powierzchowność, spokój i opanowanie tematu usposabiają dla niej życzliwie gwarne audytorjum sejmowe.

„Zagadnienie ochrony pracy kobiet i młodocianych—mówi posłanka—zostało częściowo rozstrzygnięte w Konstytucji i w ratyfikowanych konwencjach—berneńskiej i waszyngtońskiej. Komisja ochrony pracy przystosowała do tych ustaw obecny projekt, który zawiera przepisy analogiczne do przepisów w innych krajach. Komisja wprowadziła do projektu pewne poprawki, jak n. p. tam, gdzie mowa o obowiązku przedstawienia przez młodocianego świadectwa z ukończenia szkoły powszechnej. Nie wszędzie są u nas jeszcze 7 kl. szkoły powszechne, a i młodociany może być niezdolny do ukończenia szkoły do lat 15, a pożyteczny zawodowo. Punkt ten zatem został usunięty. Dalej wprowadzono zmiany do pracy nocnej młodocianych, obowiązek doksztalcania,

wreszcie [ulgi dla kobiet w stanie ciąży. Ustawa nazywa młodocianymi osoby płci obojga od lat 15 do 18. Zatrudnianie młodocianych i kobiet jest wzbronione w warunkach niebezpiecznych lub szkodliwych dla zdrowia lub moralności. Spisy takich robót wydaje Minister Pracy. Przyjmowanie do pracy dzieci, poniżej lat 15, jest wzbronione. Powyżej lat 15 konieczne jest świadectwo lekarza, że praca nie przekracza sił młodocianego. Odpoczynek nocny młodocianych trwać powinien przynajmniej 11 godzin bez przerwy. Wzbronione jest zatrudnianie kobiet w kopalniach pod ziemią, a odpoczynek nocny kobiet trwać powinien również 11 godzin. Matkom karmiącym ustawa przyznaje prawo korzystania z dwóch przerw dla karmienia niemowląt. Kobietom w stanie ciąży przysługuje prawo do przerw, nie dłuższych, niż 6 dni w ciągu miesiąca, a na 6 tygodni przed rozwiązaniem mają prawo przerwać pra-

cę. Tak samo w ciągu 6 tygodni po porodzie nie wolno zatrudniać kobiet. Dalej ustawa przewiduje kary za przekroczenia tych przepisów, oraz rozporządzenia przejściowe“.

Jak widać z powyższego, krótkiego streszczenia referatu p. Ładziny, ustawa ta ma niezmiernie doniosłe znaczenie społeczne i kładzie kres wielu ciężkim krzywdom i niesprawiedliwościom. Posłanka Praussowa zaznacza, iż polska ustawa o ochronie pracy kobiet i młodocianych jest dość spóźniona; wszystkie kraje zachodnie od takiej właśnie ustawy swoje ustawodawstwo ochronne zaczynały. Anglia wprowadziła ją już w r. 1840, Niemcy — względnie późno, bo dopiero w roku 1909. Tłumaczy się to tem, że za czasów rosyjskich prawodawstwo ochronne w ogóle nie istniało u nas. Słabsza pod względem rozwoju przemysłowego i niższa kulturą Rosja zmuszała Polskę i pod tym względem także do przystosowania się do jej poziomu. Niepodległa Polska ma zatem kolasalne przed sobą zadanie, nie tylko uchwalenia, ale i wprowadzenia w życie wszystkich tych ustaw. W dalszym ciągu, z wielką werwą i zapałem wykazuje mówczyni, że wyzysk pracy kobiet i młodocianych — to na przyszłość degeneracja i upadek rasy, że projektowana ustawa jest znacznym krokiem naprzód w kierunku oszczędza-

nia sił przyszłego pokolenia i powinni ją uchwalić przychylnie wszyscy ci, którym na sercu leży szczęście i przyszłość ogniska domowego rodziny.

Posłanka wnosi kilka poprawek do projektu: 1) aby przepis o obowiązku składania świadectwa z ukończenia szkoły powszechnej przez młodocianego zastąpić wyrazami: obowiązany jest wykazać iż spełnił obowiązek szkolny. 2) Aby zobowiązać właścicieli zakładów przemysłowych, zatrudniających ponad 100 kobiet, do utrzymywania w obrębie fabryki żłobków, w których matki, zajęte pracą, mogłyby zostawiać swoje niemowlęta pod odpowiednią opieką i gdzie mogłyby karmić je w czasie przerw. 3) Dać prawo kobietom, zajęтым w zakładach przemysłowych, do odpoczynku południowego, dłuższego o pół godziny, od odpoczynku mężczyzn.

Wniosek ostatni uzasadniała mówczyni okolicznością, iż kobieta robotnica musi podczas przerwy obiadowej ugotować mężowi i dzieciom obiad, że odpoczynek południowy nie jest dla niej odpoczynkiem, a nową pracą. Wniosek ten w głosowaniu upadł. Utrzymały się natomiast dwa pierwsze.

Przemówienie p. Praussowej, wygłoszone ze swadą urodzonej mówczyni zrobiło w Izbie silne wrażenie. Za-

rzuciłby mu można jedynie zbyt namiętny ton w bronienu sprawy, która nie miała zasadniczych przeciwników. Posłanka Melcerowa do wniosku p. Praussowej, o utrzymywaniu żłobków w zakładach przemysłowych, wniosła poprawkę, żądając, aby zobowiązać do utrzymywania żłobka właścicieli zakładów, zatrudniających nie ponad 100, a ponad 25 kobiet. Wniosek ten upadł.

Udział w dyskusji nad ustawą brało także kilku posłów — ale nikt nie mówił przeciw niej. Tylko poseł Łańcucki, jeden z dwu komunistów w Sejmie Rzeczypospolitej wyraził przeświadczenie, że, „dopóki rząd jest w ręku kapitalistów i obszarników żadna ustawa ochronna nie będzie stosowana w życiu“.

Sejm przyjął ustawę o ochronie pracy kobiet i młodocianych jednomyślnie. Obecnie przekazaną ona została do rozważenia Senatowi, poczem, o ile Senat uczyni w niej poprawki, powróci ona znów do Sejmu, który poprawki Senatu uzna, lub odrzuci i nada ustawie ostateczny kształt.

Po ogłoszeniu jej w „Dzienniku Ustaw“ stanie się ustawa o ochronie pracy kobiet i młodocianych obowiązującym prawem. Gdy przyjmie już formę ostateczną, postaramy się o zapoznanie z nią bliżej naszych czytelników.

O CZEM SIĘ JESZCZE NIE MÓWI?

III.

Czy pomoc pozaszkolna nie jest w żadnym wypadku wskazana? A jeśli są wypadki, w których jest ona konieczną, to kto i jak jej udzielać powinien? Oto pytania, które same przez się wypłynęły z ostatniego artykułu.

Nim przejdę do poszczególnych wypadków, chcę naprzód poświęcić kilka słów nauce domowej w ogólności. W swej interesującej i bardzo cennej dla pedagogów książce: („Zasady samokształcenia“) powiada dr. Wł. Spasowski: „Żadna szkoła, chociażby najlepsza, (a jakże takich jest mało), z natury rzeczy nie może zbytnio indywidualizować, nie może stworzyć doskonałych warunków dla pogłębienia i usamodzielnienia ducha jednostki“. A jednak, pomijając już względy natury ekonomicznej, musimy przyznać, że, z punktu widzenia społecznego, szkoła jest najlepszym środowiskiem wychowania młodzieży. Dziecko musi zawczasu nawyknąć do życia i pracy zbiorowej, musi nauczyć

się karność i koleżeństwa. Szkoła z natury rzeczy nie może indywidualizować, nie może pogłębiać ani usamodzielniać ducha jednostki; szkoła nie może ani rozfożyć dostatecznej kontroli nad rozwojem ucznia, ani wywierać bezpośredniego nań wpływu. Ale może i powinna dawać dostateczne wskazówki i wytknąć kierunek nauce i wychowaniu.

Rzecz naturalna, że w każdym razie punkt ciężkości tkwi w pracy domowej. Niestety — trzeba stwierdzić, że tylko znikomym procentem dzieci umie i chce samodzielnie w domu pracować. Gruba większość albo męzoli się nad nauką bez dostatecznych rezultatów, albo lekceważy zupełnie pracę nad sobą. Gdyby więc, poza nauką szkolną, można było zapewnić każdemu dziecku odpowiedni kierunek pedagogiczny w domu, byłby to bez wątpienia stan najidealniejszy. Ale musiałby ten nauczyciel domowy, wywierający wpływ bezpośredni, być naprawdę pedagogiem i wychowawcą pierwszorzędny. O tem na razie mowy być nie może — po-

prostu nie stać nas na to z wielu względów. Dlatego też byłoby rzeczą pożądaną, aby przynajmniej rodzice — zwłaszcza rodzice inteligentni — zechcieli więcej zainteresować się na codzień nauką i wychowaniem, aby naprawdę utrzymywali kontakt ze szkołą i zatroszczyli się nietyle o cenzurę, ile o pracę i rozwój swoich dzieci. Trzebaby więcej wtajemniczać się w życie młodzieży, zbliżać się do niej z cierpliwością i oddaniem, a z książką odpowiednich czerpać potrzebne wskazówki. Ani brak czasu, ani tembardziej brak zainteresowania nie stanowią tu przekonywujących argumentów. Obowiązki rodziców wobec dzieci są bowiem tego rodzaju, że przy dobrych chęciach i należytem zrozumieniu ciężącej odpowiedzialności — i czas, i zdolności potrzebne znaleźć się muszą.

Są jednakowoż wypadki, w których bez pomocy fachowej obejść się nie można.

Kto ma jej udzielać? jak i jak długo? Nie wchodząc w zbyt daleko idące szczegóły, spróbuję podzielić

te wypadki na następujące kategorie: 1) „dzieci trudne“ t. zn. albo wogóle słabo rozwinięte umysłowo, albo wykazujące skłonność do pewnych wad charakteru.

2) dzieci, upośledzone pod względem zdolności w poszczególnych przedmiotach.

3) dzieci zaniedbane w nauce, wogóle lub czasowo — z powodu choroby, albo innych okoliczności.

Czy mogą być dwa zdania co do tego, że w każdym z tych wypadków konieczna jest siła fachowa nieprzeciętna, nauczyciel nie tylko wytrawny i doświadczony, ale z wielką miłością oddany swojej pracy? Wprost wierzyć się nie chce, do jakiego stopnia nie tylko rodzice, ale nawet szkoła tej sprawy nie doceniają! Konstatuje się tylko, że uczeń nie robi dostatecznych postępów — przyczyn nikt głęboko nie bada. Kończy się na złej cenzurze, na „moralizowaniu“ lub karze.

Szkoła do tych rzeczy się nie wtrąca. Pytana o radę podaje lakonicznie: „wziąć pomoc domową“. — Ale kogo? Najczęściej nie wie kogo polecić, a jeśli poleca, to przeważnie starszych uczniów (!) tej samej szkoły.

Przytem decydującym momentem wyboru są względy natury finansowo-humanitarnej. Szkoła poleca przede wszystkim uczniów, najbardziej potrzebujących zarobku, rodzice zaś wybierają najczęściej tego, który najmniejszego żąda honorarium.

Szanowni rodzice! powiedzcie mi szczerze: czy wtedy, gdy zagrożone jest życie, a choćby tylko zdrowie wa-

szych dzieci, kierujecie się w wyborze lekarza też tylko wysokością honorarium? A czy szczęście dziecka nie zależy przypadkiem w wysokiej mierze i od zdrowia duchowego, które tak lekkomyślnie na szwank narażacie? Przypomina mi się nieledwie bajka o chłopie, który dla oszczędności postanowił żywić cielę trocinami, sądzi bowiem, że z powodu podobieństwa ich do otrąb, cielę i tak się na tem nie pozna... Łatwo przewidzieć, jaki był koniec biednego cielęcia.

A czem się kończą takie lekcje? Wystarczy przypatrzeć się całym zastępom ludzi ograniczonych, lichych, niezaradnych — aby uznać, że szkoda, jaką poniósł chłop z powodu głupoty i skąpstwa, nie była jeszcze tak tragiczną. Dodać trzeba, że nawet z punktu widzenia materialnego, oszczędności, robione na tanich lekcjach, są bardzo problematyczne, jeśli się zważy, że z konieczności rzeczy stać się one muszą chronicznymi, t. zn. trwać nieraz długi szereg lat. Pocieszać się można chyba tylko tem, że szkody materialne, w tym wypadku poniesione, są naprawdę nic nieznaczącym głupstwem, w porównaniu ze szkodami moralnymi, które za sobą pociągają.

Nie chcę się zbytnio nad tem rozwodzić, aby głos mój, wobec głuchoj ciszy, która jeszcze w tej kwestji panuje, nie wywołał wrażenia przesady i egzaltacji. Jeśli tylko uda mi się zwrócić uwagę na tę, naprawdę głębokiej doniosłości, sprawę, jeśli rozpocznie się pożądana wymiana

zdań u sfer powołanych, a w pierwszym rzędzie inteligentne matki zechcą szczerze zainteresować się nauką domową swoich dzieci — cel mój będzie na razie częściowo osiągnięty.

Co się tyczy celu dalszego, t. zn. zaprowadzenia odpowiedzialnej opieki i kontroli nauczania prywatnego — to zdaję sobie jasno sprawę, że rozwiązanie tej kwestji przedstawia ogromne trudności. Dużo jeszcze lat zapewne upłynie, nim fachowa i nie fachowa dyskusja wyłoni system opieki najbardziej odpowiedni; nim państwo go u siebie zaprowadzą, a zwłaszcza, zanim szerokie sfery społeczne z całym zrozumieniem mu się poddadzą. Bo nie ludźmy się: sprawa ta nie pójdzie tak łatwo, jak zaprowadzenie kontroli państwowej nad pomocą lekarską, która ma za sobą tak prymitywną, a zarazem tak mocną egzekutywę, jak obawa o utratę życia. Ale miejmy nadzieję, że kiedyś ludzkość obok wartości życia fizycznego i materialnego, zrozumie i oceni także głębsze jego walory, a wtedy zająć się o należyta nad nimi opiekę.

Zanim to nastąpi, niech mi wolno będzie podać bardzo skromną próbę rozwiązania tego problemu. Wiem z góry, że, jak każda próba, będzie ona zapewne nieudolna i obarczona mnóstwem wad, które bardzo łatwo będzie wykazać, ale z drugiej strony mieć będzie jedną wielką zaletę: że wywoła może dyskusję i zapoczątkuje pracę, która doprowadzi kiedyś do pożytecznych rezultatów.

K. S

PORANEK

*Na ruchomej kopule z drzew
spoczęła złota korona
Marjackiej wieży.*

*Pieści ją cichy liści wiew,
ich słońcem żywa zasłona
lśni w rytm pacierzy.*

*Trąbka modlitwę świtu gra,
melodji wtórują dzwony,
zdała i zbliska.*

*Miasto w pobożnej ciszy trwa,
Kościelne pochłania tony,
światłem odbłyska.*

*Łuną już bliski spłonął mur;
zbudzenie mi Twoje wieści
słodko, niezłomnie.*

*Umilkł porannych głosów chór,
liś nie nawet nie zaszeleści.
Idziesz już do mnie!*

A. Z.



WSPOMNIENIE

*Kwiaty uwiedłych słów wrócone życiu,
wrócone serca ból, mrący w ukryciu.
Zapach minionych dni błogosławiony!
Odwrócon duszy lot w młodości strony.*

*Śni się najdroższy sen; słońce nań patrzy,
w złotej połodze dnia ten sam, choć bliższy.
Nie zaćmi słońce go, noc nie zamroczy.
Patrzy nań serce me, patrzą nań oczy.*

A. Z.



*My, cośmy związek z wszechświatem odgadli,
i zasluchani w szumy drzew
nieśmiertelności mroźny czuli wiew,
jakbyśmy duchem gwiazdnym władli,*

*My, cośmy dłonie na kamieniach kładli
i wieki w nich słyszeli śpiew,
niosąc wciąż nowy pokrewieństwa siew,
wreszcie jak dzieci-śmy przed Stwórcą padli.*

A. Z.

Ś W I A T K O B I E C Y

(F e l i e t o n)

MARJA GROSSEK-KORYCKA

Niewolnik zna do szpiku kości swego pana—ale pan nie ma najmniejszego pojęcia, kim jest jego niewolnik: mężczyzna nie zna kobiety.

Psychologowie, romansopisarze i dramaturgowie chwytają mistrzowskim kodakiem nie odbicia kobiety— a odbicia odbić, które kobieta zostawia w świadomości męskiej. Le zaś świadomość męska jest kliszą czułą tylko na rysy czystej kobiecości—kobiecość więc znamy we wszystkich jej postaciach, genre'ach, rytmach i posiadamy liczne klisze i patrony żon, matek, kochanek—*prześludzone* lub *przeczerzone* przez instynkt mężczyzny, który je idealizuje, lub karykaturuje — kobiecość jest już zanalizowana do najcieńszych i najgłębszych fibrów — rozebrana na kosteczki—każdy włos rozcięty na czworo. *Psychologia alko- wy* — *psychologia epidermy* wypowiedziała ostatnie słowo analizy. Znamy, można powiedzieć, *wszystkie gesta* — tylko nie został nam odsłonięty *wewnętrzny zegar*, który je w ruch wprowadza:

Zbagatelizowaną została osobistość ludzka kobiety. Jej duchowość—*quantité négligeable!* — za mało wzbudza interesu, aby się stać mogła przedmiotem obserwacji!

Mężczyzna poważnie traktuje tylko fizykę kobiety—wie, że brunetki nie można przerobić na blondynkę. Ale duchowość jej nie przyczynia mu najmniejszego ambarasu! Jest to plastyczna glina, z której można wszystko zrobić...

Żonę on sobie do gustu „ułoży”—tak mniej więcej jak się układa charta do polowania. A potem stuknie się mocno o mur głową, a doświadczywszy, że mur jest twardy... odsłakuje od niego z potężnym guzem na czole i do końca życia staje się ginefobem.

Nieporozumienie pomiędzy mężczyzną a kobietą jest organiczną różnicą dwóch odmiennych psychologii. Różnica ta była ongi łagodną: proste umysły, nieskomplikowane natury naszych przodków, religijna dyscyplina, doprowadzała zawsze do harmonji. Ale z postępem kultury wogóle, a w szczególności z szybkim rozwijaniem się kobiety, różniczkujące się do nieskończoności typy męskie i żeńskie, rozszerzają dzielącą ich różnicę do coraz ostrzejszego rozdziwku.

Możnaby załęknać się o przyszłość małżeństwa, gdyby odwieczna psychologia nie stwierdzała najsilniejszego przeciagania się biegunowych przeciwieństw. Ten pozorny illogizm instynktu jest jego podświadomą mądrością, poszukującą w drugim człowieku dopełnienia. Przeciwnieństwa kompletujące się nawzajem, dzielnie sobie pomagają żyć. Gdy-

by jedna połowa ludzkości była ślepą a druga głuchą — każdy ślepy do bierałby sobie głuchego na towarzysza. Tylko współzycie przeciwieństw nie może polegać na pożeraniu się... aż dopóki silniejsze nie połknie słabszego z nogami i nie strawi... w świętym celu jedności i zgody małżeńskiej. Nie można od progu brać swego sakramentalnego towarzysza za głowę, a ostrzygłszy go maszynką pod zero, postąpić z jego charakterem, przyzwyczajeniami, opiniami, sympatjami, tak, jak się postępuje z rekrutem w koszarach! Tymczasem taka tendencja jawna i brutalna u mężczyzn — skryta intryganka u kobiet przejawia się w małżeństwie zbyt często. Takie instynkta *generalskie*, nie znoszące na promieniu sięgania swej woli żadnej drugiej woli „wolno praktykującej”, któraby nie dała się im wziać pod komendę i maszerować pod ich bęben, to są instynkta antymatrimonialne, dziś już nawet w mężczyźnie. Współzycie w przyszłości stać musi na obojnym *habeas corpus* — obustronnem uszanowaniu swoich indywidualności, upodobaniu, przyzwyczajeni, zasad i sympatii, posuniętem, nie aż do obojętnej tolerancji, ale aż do *polubienia* w drugim jego wad i niedostatków: „Byron ma sobie tylko właściwy chód pełen niewysłowionego wdzięku” pisze rozkochana hrabina Guiccioli, oburzając się, że kulawego Byrona nazywano kaleką! Trzeba patrzeć na kochanego człowieka oczami matek, które *boleją* nad złem i ułomnem swem dzieckiem, usiłując ukryć jego złość i kalctwo przed światem, przed sobą i pezed Bogiem... Taki wzrok powinna mieć żona dla męża — ale i mąż dla żony!

„Dlaczego pani *pozwała* na to mężowi?”

„Ja bym nato nigdy żonie mojej *nie pozwoliła*”.

Są to powiedzenia do dziś dnia będące w pełnym kursie! A odsłaniają nam w jednym mgnieniu powiek wnętrze rodzin, które jest *aresztem*. Wolność jest powietrzem, którem dusza oddycha. Rozumiem, jeśli mój wróg jej pozbawia — ale jeżeli robi mi to najbliższy człowiek, czemuż się różni miłość od nienawiści?!

Nie kocha mnie, kto chce mi odebrać tę wolną wolę, bez której dusza się moja dusi — tę wolną wolę, której mi sam Bóg nie odebrał!

Oblubieńcy powinni sobie dopełniać wolę przysięgi, ślubując sobie „Będę cię kochać takim, jakim jesteś”.

Nie! — jedno od drugiego nie powinno niczego wymagać, jedno na drugie nie powinno nakładać żadnych klauzul, żadnych skrupałów. To nie jest miłość ta, co wymaga — ta, co krępuje — ta, co wymusza poświęcenie. Miłość to jest ta, która nie przyjmuje poświę-

ceń. Miłość to jest ta, która wszelkiemi sposobami stara się do poświęceń nie dopuścić. *Ale ja sam od siebie będę wymagać wszelkich ofiar!* — ja sam na siebie nałożę wszelkie rygory i żądać od siebie będę wszystkich poświęceń, aby *drugiemu było dobrze*. Każde będzie kustoszem swoich obowiązków, a drugiego praw.

Trzeba studjować charakter *drugiego* — ale nie poto, aby go przerażać, lecz aby do jego ostrych kantów nastawić od swej strony zaokrąglone wręby.

Tylko jaknajdalej idąca ustepliwość ze swoich praw na rzecz *drugiego* — a odmierzanie z czubem *drugiemu* jego prawa. Tylko wyrozumiałość mądra — pobłażliwość macierzyńska, nieograniczone przebaczenie, ewangeliczna dobroć, praktykowana z *obu stron* jednak, mogą most nad przepaścią dwojga dusz przerzucić.

Obojómne przeistoczenie się, wzajemne upodobnienie do siebie nie bywa punktem wyjścia stosunków, ale robotą lat, świetnym tajemniczym rezultatem obcowania ze sobą miłujących się. Bo dusze, które się kochają, dążą zawsze do zlania się w jedno.

Straszliwe prawo miłości. Jakże groźnem i odstraszającym powinno być dla tych, którzy, kochają się ciałami, gdy dusze pozostają sobie obce. Jakże niezmiernie trzeba sobie upodobać kogoś, aby dobrowolnie skazywać się na zatracenie w pożytku z nim czegoś z siebie, nabywając natomiast coś z niego — przecież po latach ja conajmniej na tyle będę podobny do niego, na ile on do mnie. Jakże piękną musi być dla mnie ta dusza, z którą godzę się kiedyś zlać w jedno — której krew zmieszana z moją w żyłach naszego dziecka, jako nowy kwiat, wykwitły z naszych dwóch kwiatów, wszczepiany w przyszłość narodu, życie moje poniesie w wieczność świata.

Czy zastanawia się kto nad tem?

Ach, nikt, kto jest młody i kocha myśleć o tem nie może! — Ale niekiedy myśli o tem za niego mądrość instynktu. Mówię to tylko do mężczyzn, bo kobieta ostrzeżeń tych nie potrzebuje. Kobieta zawsze kocha w mężczyźnie najpierw duszę, Młoda i piękna poślubia z miłości nieraz starca, schorzałego, kalekę, człowieka o powierzchowności szpetnej, nędzarza, banitę, jeżeli to jest *wielki człowiek*. Sześćdziesięcioletniemu Chateaubriand'owi szesnastoletnia czarująca hiszpanka rzuca się na szyję i mdleje wyznając mu miłość. Mówię tylko do mężczyzn, który w miłości wybór powierza wyłącznie zmysłom, a na duchowość lekceważąc zamyka oczy.

(c. d. n.)

M Y Ś L I M A R J I L E S Z C Z Y Ń S K I E J

„Powtarzano sobie na dworze jej zgrabne słówka“, mówiła pani de Genlis o Marji Leszczyńskiej.

Rzeczywiście, zapomniana królowa umiała się ludziom przypomnieć w sposób godny 18-go wieku, w którym, więcej jeszcze niż kiedy, ceniono we Francji dowcip i trafne powiedzenie.

Prócz całego szeregu anegdotek, z których widać, że nie była *esprit d'escaliers* i umiała każdy cios odpierać, Marja słynęła ze swych aforyzmów — tę formę obrała do wypowiedzenia uczuć, myśli i spostrzeżeń.

Stroniąc od polityki i nigdy się do niej nie mieszając, nie mogła być nieczułą i niewrażliwą na to, co się wkoło niej działo. Tembardziej, że to co się działo, było w żywej sprzeczności z jej poglądami, stosunkiem do Boga i życia. Stąd nieomal w przeddzień rewolucji cały szereg sentencji odzwierciedlających idealny, zdaniem królowej, stosunek monarchy do poddanych, stosunek oparty na władzy danej mu przez Boga.

Zresztą bardzo wiele rzeczy raz było Marję, w tym wieku oświecenia i kultu użycia. Ta natura słaba i bierna nie zrezygnowała nigdy ze swoich zasad moralnych i religijnych, wszystko więc, co mówi, jest pewnym protestem przeciw temu życiu, na które patrzeć musiała.

Przy całej swej, często zbyt chrześcijańskiej i zbyt pokornej skromności, przypisywała pewną wagę swym poglądom, może trochę się łudziła, że jakiś wpływ wyrzucić mogą? Drukowała je na małej ręcznej drukarni i rozdawała przyjaciółom w nadziei, że lepszemi od niej będą heroldami jej idei. Ale prócz tych myśli, którym nadawała skończoną formę i którym pozwoliła iść w świat, jest dużo ciekawych wyznań biednej samotnej kobiety — wyników polskich doświadczeń i rozczarowań życiowych, które powierzała tylko w tajemnicy najbliższemu ustom — tajemnicy nigdy nie uszanowanej. Są one bezpośrednie, szczerze bez pretensji przejścia do potomności, a raczej w obawie, by potomność w głąb jej serca nie zajrzała.

Ale te, jak oczywiście i tamte, oficjalnie nie poruszają tematu najbliższego każdej kobiecie — tematu miłości. Raz tylko z pod pióra królowej wyrwało się zdanie — i to raczej dla przyszłych pokoleń: „Nigdy nie kochano, jak ja kocham! Jakże dobrze, gdy rozkosz znaleźć można w obowiązku“.

W kilka lat po ślubie już w obowiązku — znajdowała tylko obowiązek.

* * *

„Rozsądne kobiety ocenia się wedle tego co jest w ich główkach, — płocze kobiety — wedle tego co jest na ich główkach.“

O kobiecie, o której mało się mówi za jej życia, dobrze zazwyczaj mówi się po jej śmierci.

Zbieracz rujnujący się na obrazy, którymi zapełnia swój pokój, rujnuje się dla własnych oczu, kobieta rujnująca się na klejnoty, by ozdobić niemi głowę, rujnuje się dla cudzych oczu.

Cnotliwa dziewczica idzie do raju, cnotliwa mężatka idzie do czyśćca.

Tylko dla niewinnych samotność jest pełna czaru.

Te kobiety najbardziej są skłonne do obgadywania drugich, które same najwięcej dają tematu do obmowy: wskazują na błędy innych, w obawie, żeby nie zajmowano się ich błędami.

Dzisiejsze kobiety zmieniają swą twarz, przez używanie tego samego różu: kto więc zobaczył jedną, widział wszystkie twarze.

Niema nic śmieszniejszego, niż mądra kobieta, ani nic godniejszego pogardy, niż ta która popisuje się swą niewiarą.

Zazwyczaj kobiety, chlubiące się, że wiedzą to, co wolno im nie wiedzieć, nie myślą o nabyciu wiadomości koniecznej im potrzebnych.

Uczona kobieta rzadko zna katechizm.

Mądrością kobiet głupich jest pycha — ich rozsądkiem upór.

Wierzmy w to, w co wierzy kościół i odmawiajmy różaniec.

Badanie słów bożych jest świętokradztwem, wątpienie w nie — odstępstwem.

Dobry Bóg nie wymaga od nas więcej, niż uczynić możemy.

Najlepszą miarą zasługi jest cnota — innej miary sam Bóg znać nie będzie.

Im kto bardziej nędzę swą uznaje, tem przed Bogiem bogatszy.

Widząc stałość Opatrzności w obypywaniu nas darami, zdawać się może, że Ona nas potrzebuje, widząc naszą obojętność w dziękczynieniu, sądzićby można, że się bez Niej obejść potrafimy.

Mądrość ludzką uczy nas ukrywać pychę, mądrość Boża — jak ją pokonać.

Kto świadczy dla Boga, ten nie boi się niewdzięczności.

Nieszczęściem wielkich tego świata jest to, że są zbyt zajęci tem co ludzie im winni, a za mało myślą o tem, co od nich Bogu się należy.

Pewność nie wystarcza — trzeba mieć żywą i trwałą wiarę w byt pozagrobowy, żeby się uleczyć z szalonej chęci szukania szczęścia na ziemi.

Rozum nie zajdzie daleko jeśli chce wyprzedzić wiarę.

Nie jeden niepokieszony, bo nie podobał się królowi, a żyje spokojny, choć wie, że Boga obraził.

Dobry król jest niewolnikiem, ale naród jego jest wolny.

Miłosierdziem królów jest sprawiedliwość, sprawiedliwością królów jest miłosierdzie.

Pokój który poprzedza wojnę, jest zwykle o wiele więcej wart, niż ten, który po niej następuje.

Wielu panujących żałowało przy śmierci swojej, nie znam żadnego, któryby żałował miłości pokoju.

Dworzanie wołają: daj nam nie rachując, lud woła: rachuj dobrze, co ci dajemy.

Król który potrafi nakazać cześć dla Boga, już przez to samo nie potrzebuje nakazywać jej dla siebie.

Co za głupia rzecz być królową! Niestety, jeśli wszystko tak dalej pójdzie, wkrótce uwolnią nas od tej niedogodności.

Gdy śmierć odrzuci odemnie orszak dworzan, i ogołoci mnie ze strojów, czemże wówczas będę bez dobrych uczynków?

Królowa winna odepchnąć tysiąc przyjaciółek, spieszących na usługę i jej stanowisku i jej wpływowi, a ośmielać jedną dbałą o jej osobę i jej sławę.

Bez małych, nie byłoby wielkich, tylko dzięki małym jesteśmy wielcy.

Gdyby dworzanie tak gorąco prosili o łaskę nieba jak proszą o łaskę dworu, byłiby wielkimi świętymi.

Lepiej słuchać tych, którzy wołają z daleka: ulży naszej nędzy, niż tych, którzy szepczą na ucho: pomóż nasze bogactwo.

Kto pyszni się ze swego wyniesienia, dowodzi że nie jest go godnym.

Ten, kto rządzić własnym majątkiem nie umie, jakżeż państwem rządzić potrafi.

Prawda jest prostotą, — najłatwiej mówi się wtedy, gdy się mówi prawdę.

Są smutki zbawcze, które niosą w sobie radość.

Pycha jest kłamstwem, a kłamię się przez słabość.

Ze wszystkich rodzaj marnotrawstwa, najszkodliwsze jest marnotrawienie czasu.

Tych, którzy wszystko czynią by o nich mówiono, rzadko udaje się zmusić, by mówiono o nich dobrze.

Zadowolenie rzadko idzie w parze z fortuną, ale cnoty nie opuszcza nawet w nieszczęściu.

Pochlebstwo jest zniewagą, bo komu pochlebiamy, tego zwieść pragniemy.

Pochlebcy, przyznający nam cnoty których nie mamy, mniej są niebezpieczni od tych ludzi, którzy chwalą nasze wady.

Aby żyć z ludźmi w zgodzie trzeba otworzyć oczy na ich przymioty, a zamknąć, na ich wady i śmieszności.

Kto nie prosi dla siebie, ma podwójne prawo żądać, by go słuchano. Wszechświat bez przyjaciół, byłby dla mnie pustynią.

Kto chęłpi się ze swego wyniesienia, dowodzi, że nie jest go godzien.

Stosownie nie użył bogactw ten, kto niemi nie wsparł ubóstwa.

Najdroższe dary niebios w truciźną się zmieniają, gdy na nie okiem własności spojieramy.

Jak łatwo przyzwyczaić się do tego, co jest miłe.

Tyie tylko powinniśmy się zastanawiać nad wadami bliźnich, ile potrzeba, by ich uniknąć“.

Aurelja Wyleżyńska.

27)

M. D O M A Ń S K A

MAŁŻEŃSTWO ZYGMUNTA KIETLICZA

P o w i e ś ć

(Ciąg dalszy)

— Przyjaciółom moim — poświęcam

Wiedziała, nie badając nigdy szczegółów, że miał przeszłość dość w miłosne przygody—bogata. Narazie więc, uśmiechnęła się i wzgardliwie odrzuciła list. Ale pozostał w jej myślach, zaszczerpiony zęcnie, jad niepokoju. Przypomiała sobie coraz bardziej rzadkie i przymusu pełne — listy Zygmunta. I potem znowu przypływ młodej, serdecznej wiary. Czyż możliwe, aby zamyślał o zdradzie, za ledwo po roku pożycia, wówczas, gdy wybrał ją, idąc za samorzutnym porywem—wśród tylu innych?

Mało świadoma dróg, jakimi chadza namiętność, nie pojmująca psychologii męskiej, Halszka całym instyktem duszy prawej—brzydziła się zdradą, za którą zwykło chodzić kłamstwo. Samo zastosowanie tego pojęcia do postaci jej męża, wybranego człowieka, uosobienia męskiej szlachetności, wydawało się jej — poniżeniem. Zbuntowała się: zdjęła ją odrazą do autorki listu. Strząsnęła z siebie te myśli, jak natrętne owady. Zabrała się odważnie do codziennej pracy.

Udała się do sklepu. Nadeszły właśnie transporty towarów z Warszawy. Halszka wzięła się energicznie do ich porządkowania, układania, sortowania — aż do fizycznego silnego zmęczenia. Stamtąd udała się do ochrony. Trafiła na chwilę rozdawania posiłku południowego, złożonego z kartoflanki i chleba. Posiedziała wśród dzieci, przeważnie odrażająco zdziczałych, omówiła z ochroniarką projekt wybrania roztropniejszych i starszych do pomocy w usłudze, wysłuchała zawodzących skarg kilku matek, które przyszły zapisać swe dzieci. Usiłowała—juk zwykle—całą duszę włożyć w te sprawy—i nie mogła. Naraz, nie wiedzieć skąd, napłynęła fala niepokoju, zatargała jej duszę, zmąciła do dna, jak nagle zrodzony powiew wiatru przed burzą, do dna wzrusza jasne wody, śniące w słońcu.

Zerwała się i poszła przed siebie.

Idąc swym wygimnastykowanym i sprężystym krokiem, minęła prędko bezbarwne, nudą senną ziejącą, ulice miasta — i znalazła się w szczerym polu, wśród łąn zbóż. Młoda zieloność zasiewów świeciła jaskrawo w południowym słońcu, tylko żyta wysokie, proste, już wykłoszone, rzucały

łagodny, srebrnawy ton wśród nieprzejrzanego morza zieleni. Niezliczone skowronki wypełniały całą olbrzymią, wolną przestrzeń dzwonieniem niezrównanej radości, słonecznym wołaniem o szczęściu istnienia. Od lasów olbrzymich, pobliskich, szły wonie ściętych młodych brzoź, wiednących w upale, wonną śmiercią zamierających. Nęciły tam tajemnicze cienie, taką świeżością tchnące jak porankowe rozkwitanie życia.

Radość otoczenia nie przeniknęła Halszki. Wodziła wzorkiem dokoła i czuła się dziwnie obcą i samotną. Inne były jej rodzinne strony, chłodny kraj jezior uśpionych.

— Co ja tu robię? skąd się tu wzięłam? dumiała podświadomym nurtem myśli, zagubiona tu, sama, daleka...

Doszła wkrótce aż do plantu kolei. Przy samym nasypie, ciągnął się rząd mogił żołnierskich.

Świadczyły o piekielnej zawierusze, która przewalała się przez te pola, cicho śniące w słońcu. Systematyczne niemieckie ręce poustawiały całkiem jednakie krzyżyki i ogrodzenia; jakieś wielkie zbratanie w śmierci objęło tych nieznaną ludzi, z których każdy był odrębnym światem za życia. Po drugiej stronie plantu, wznosiła się samotna, okazała mogiła jenerała niemieckiego, tragicznym wyrokiem losu śpiącego na wieki wśród obcych, białoruskich rozłogów.

Halszka usiadła na stoku wału kolejowego. Ziemia drżała glucho, dźwięczały szyny błyszczące w słońcu oślepiającymi liniami, które ciągnęły za sobą oczy magicznym czarem. Z łoskotem i dudnieniem zbliżał się pociąg, wywinął nagle z poza zakrętu, mignął błyskami szyb, ogłuszył ten-trem migających szybko kół pomknął w dal, rzucając w kryształowe powietrze burą kłębiącą się dymu.

Pociąg do Warszawy! W ślad za nim porwała się nieprzeparta tęsknota, żywiołowa chęć, aby pędzić z nim razem aby znaleźć się tam, aby na własne oczy ujrzeć, sprawdzić, zmierzyć się z istotnym stanem rzeczy...

Módsz tam być za określoną ilość godzin... co za pokusa!

Tegoż dnia, Halszka napisała list do męża, oznaczający dzień powrotu—i poraz pierwszy w życiu—nie dokończywszy całkowicie przyjętego zadania—opuściła kresy...

— Gdy ujrzała na dworcu, w tłumie oczekujących, wyniosłą postać Zygmunta i jego męską, orlą głowę, serce jej napełniło dumne uczucie radości. To był jej mąż, oddany jej człowiek, który tu przybył dla niej... W pierwszych chwilach zamieszania po przyjeździe, nie miała czasu na obserwację, lecz gdy przebrana i wykąpana, zasiadła do śniadania naprzeciwko niego, serce jej wnet ścisnęła trwoga bez nazwy, bez dna, nieznana dotąd. Załopotwały nad nią czarne skrzydła przecucia strasznego. Miała wrażenie, że między nimi zapadła cienka lodowa tafla, niewidzialna i bezlitośnie dzieląca. Nie było na nią rady, pomimo jej subtelności niemal nieuchwytniej.

Zygmunt był wymizerowany, jak po przebyciu ciężkiej choroby, milczący, zamknięty w sobie. Gryzł nerwowo papierosa w ustach, z wzrokiem utkwionym gdzieś poza nią. Czarne, szerokie brwi zbiegały mu się nad oczami w fałdę twardą, niemal groźną. Oczy zwykle pełne życia i uśmiechów, spoglądały posępnie. Jakieś silnie rozbudzone życie wewnętrzne wzięło go całego w posiadanie. Halszka wyczuwała zalekłem sercem, jak jej opowieści o rzeczach widzianych na kresach o przedsięwziętych pracach, opadały ciężko — nieodczone, może nie słyszane. Wiedziała już z całą pewnością, bez żadnego pytania, że się coś stało. Po drzeniu duszy strwożonej, czuła że coś ważnego, nieodwołalnego może. Poraz pierwszy w życiu poznała lęk. Bała się mrocznej tajemnicy, zaczajonej w oczach kochanego człowieka.

Oboje byli zbyt szczerzy i zbyt prawi, aby nie odnaleźć drogi najprostszej i trwać długo w oszukańczym spokoju.

Powiedziała bez żadnych wstępów:

— Otrzymałam anonim. Przeczytaj!

Widziała wyraźnie, jak zbiełała mu śniada twarz, gdy brał list z jej ręki—i jak boleśnie skurczyły mu się wargi.

Przeczytał uważnie i powiedział równie prosto i stanowczo:

— Wiem od kogo ten list pochodzi. Pisała go kobieta, która ma do mnie nieuzasadniony żal. Pisała go w intencji złośliwej, ale w treści jego jest prawda. Była dobrze poinformowana.

I poraz pierwszy spojrział w oczy żony przeciągle, ze smutną powagą.

Wyjście z sytuacji kłamliwej, tak przeciwniej jego naturze, powróciło mu odrazu równowagę. Uczuł niemal wdzięczność dla Mniszewskiej, której sztuczny i zawily styl — poznał odrazu.

Nastała chwila ciszy, jedna z tych

chwil o trwaniu nigdy nie określonym, bez miary w czasie, a podczas których waga się przeznaczenia ludzkie — nad nieodgadnionymi głębiami.

Zygmunt mówił, dalej, z okrutną i zarazem bolesną szczerością, której pilno jest do zupełnej prawdy:

— Myli się także zasadniczo w jednym — autorka anorimu. To co przedstawia jako flirt zdrożny, jest naprawdę rzeczą wielkiej wagi, angażującą całe życie. Listem tym ułatwiła mi wyznanie. To i lepiej. (d. n.)

ST. KARWICKI

CALENDARARIUM MIRABILE

N O W E L K A

Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone

(D o k o Ń c z e n i e)

Skoczył po biesiadę podróżną, którą był złożył opodał i wydobył z niej winne grono. niezwykle dorożne, o jagodach nabrzmiałych słodkim, czerwonym sokiem.

— Dla ciebie, Marietta — rzekł, podając je ukochanej, a w głosie jego i ruchu był hołd tak godziwy i męski, iż żaden rycerz pieśczonego słowem i jedwabnym gestem lepiejby nie uczcił swej damy,

Drugim gronem poczęstował siostrę a też i o sobie pamiętał. Położywszy się u stóp Marioli, aby mógł patrzeć w jej oczy, jął opowiadać, jak zapuściwszy się w Taburneńskie lasy, trafił na ostęp, w którym się legły rysie i pół dnia stracił na poszukiwaniu rysiego kamienia, w którym tak pięknie gra słońce, iż, wyglądziwszy go i nanizawszy na nitkę, rzekłbyś sznur okrucich słonecznych. O! jeszcze ten kamień zdobędzie i uczyni zeń piękny naszyjnik.

— Dla kogo? — spytała Julia.

— Dla czystej Panienci, którą w sercu noszę, a której na imię Marya.

Ale już tam w dole do Santa Maria del Monte zaczęły napływać gromadki okolicznego ludu. I młodzi, wesoło gwarząc, jeli schodzić na dół, skracając sobie drogę, by nie spóźnić się na nabożeństwo.

Robota Bartolomea dobiegała końca..

Do izby wierała jasna odwieczerz sierpniowa. Chylące się ku zachodowi słońce zdawało się lustrować porozkładane na stole narzędzia — cążki, pilniki, imadła i kłamy; aż przenosząc w kierunku alkowy lekko już zarumienioną jasność, natrafiło na zegar i jęło go złocić wszystkimi naraz blaskami zachodu.

Rozjaśniła się nagle uboga rzeźmiślnicza izba jak gdyby ją lik aniołów nawiedził i nie dzień tam dogasał, lecz w Gloryi nowe powstawało słońce. Jak wielka złocista monstrancja rozgorzała zodiacalna tarcza, a w tym słonecznym rozblasku strumieniały się lśnieniem srebrzystym, majaczyły czernią płatnerską — subtelnie modrawione znaki..

Spoglądały w apoteozę umiłowanego dzieła olśnione oczy majstra, ale niemoc jakaś ścisnęła mu serce. Od świętej Anny niedomagał stary. Niedalej jak wczoraj, gdy o rannej zorzy zabrał się był do roboty, po-

czuł nagle, że ręka mu mdleje i pot śmiertelny występuje na czoło. Czas, którego nawroty przemyślał i zaklął w mechanizm misterny, czas, który niebawem miał ożywić zegar przemysłny ruchem trybów, napędów i sprzężyn, ten czas strawił siłę pracowitej dłoni, zgęścił krew w żyłach majstra, znużył serce i oczy zamroził. Ha! już Pan siódmym darzył go krzyżem i śmierć bez pochyby mu zaglądała przez ramię, czego tam jeszcze marudzi i z dółkami i wiercicielami się pora. Nie marudził, Bóg świadkiem, tylko praca już była ponad jego siły. Pomimo to wierzył, iż Pan w swej sprawiedliwości wysłucha jego modlitwy i pozwoli, by mu ten zegar jego, ostatnią wydzwonił godzinę.

Z zielonej kaplicy Madonny wynieśli młodzi wspomnienie, w którym pachniały zioła, lśnił ołtarz, dzwicały dzwonki, a źródło cudowne wtórowało słowom kapłańskim szmerem niemilkącego kryształowego pacierza. Nad tą niewysłowioną pełnią wrażeń wysoko w pogodnych niebiosach unosiło się błogosławieństwo Madonny. Wracać do powszedniego życia zdawało się lekceważeniem daru niebios — dnia szczęścia, nad którym się rozpostarły skrzydła aniołów. Postanowiono tedy całe południe spędzić wśród lasów porastających stoki. Arrigo miał w sakwie, prócz winogron, placki, ser owczy i figi, było więc czem się posilić i ugasić pragnienie.

Znalazł się też w pół stoku kasztan cały obrośnięty chmielem. w którego cieniu spoczywało się jak pod namiotem.

Słońce już dobrze miało się ku zachodowi, gdy wreszcie postanowiono wracać do domu. Żal było młodym tego dnia cudnego, który już mierzchnął i roztopiał się w różane i seledynowe strugi.

O zmierzchu znaleźli się w dolinie i szybko jeli się zbliżać do wsi. Ogromny, czerwony księżyc wyłaniał się z poza czarnych jak węgiel chat Carinoli..

Przed domem Vanozzy Mariola pożegnała się z Julją i w towarzystwie Arriga, który nie chciał jej puścić samej, pospieszyła w kierunku domu. Niosła dla dziadka święcony obrazek Madonny, pięknie malowany na drzewie, który kupiła u greka, u wejścia do zielonej Kaplicy.

Biedny dziadek — myślała. — Taki dziś samotny...

— Mariola, — zagadnął Arrigo.

— Mariola! jakże cię odejdę, nie otworzywszy serca przed tobą?! Pomysłisz może: to, co mi dziś mówił Arrigo, mówił już przedtem stu innym dziewczętom. Na słodkie imię twoje, które jest imieniem Madonny, nie myśl tak. To nieprawda. Cokolwiek było, rozwiało się jak mgły poranne przed słońcem. Ciebie jedną kocham. Tyś — mojem słońkiem promiennem. Bez ciebie świat w oczach mierzchnie, a każdy dzień, bez ciebie przeżyty jest dniem tęsknoty i rozpamiętywania ciebie.

Dziś w Santa Maria del Monte czułem wyraźnie, że nam błogosławi Madonna... Marietto, przed Bogiem i świętą Paniencą, ślubuję, że cię miłować będę do śmierci...

I Arrigo ujął w swoje silne dłonie drobne ręce dziewczyny.

— Arrigo, ja ci wierzę. Bo choćbym chciała, nie wierzyć nie jest w mojej mocy. I dla mnie każdy dzień bez ciebie przeżyty, jest dniem umartwienia. Ale sam powiedz, ty, który na ustach jeszcze masz przysięgę go-dzi-ż się łamać uroczyste śluby?!

Widzisz, Arrigo, ratowałam dziadka, któremu śmierć już zaglądała w oczy... w ciężkiej chorobie, przed czterema laty. Nikt o tem nie wie, nawet on. Jam wtedy w sercu przyrzekła przenaświętszej Pannie, że dla niego tylko żyć będę, jeśli go uzdrowi... Widzisz, gniew Boży pewno by nas ścigał, gdybym... Łzy stanęły jej w oczach. Nie Arrigo, nie chcę o tem myśleć. Idź już. Ktoś nadchodzi.

I spieszenie, jakby się czegoś ulekła, wbiegła do dziadkowej chaty.

Było cicho.

W sieniach, w miedzianym lichtarzu dogasała świeca. Mariola wzięła ją do rąk i ostrożnie uchyliła drzwi izby. Ujrzała dziadka przy stole, nawpół siedzącego, nawpół w postawie leżącego. Zbliżyła się szybko.

— Śpisz, dziadku? spytała przy-ciszonym głosem.

Spał snem nieprzespanym. Upadł czołem na bezwładnie, podesłane, ręce — jeno wiew wpadający przez otwarte okno igrał długimi siwymi włosami — a nad nim wielkie Calendarium świata miarowym szeptem przesiewając czasy, wskazywało obroty słońca, księżyca i planet.

4)

G A B R Y E L K A R S K I

O ARCYDZIELE EDMUNDA ROSTANDA

Rozmłowany w kunszcie „*sonner les vérités comme des éperons*”, Rostand posiada nader swoisty patos, własny *panache*. Patos ten o szerokiej skali, od tragedji do burleski, łączy w sobie akcenty Corneille'a, Rotrou, Racine'a, Wiktora Hugo i Teodora de Banville. Z nieprzebranej obfitości świetnych replik i „powiedzeń” wybieram tu kilka najbardziej znamiennych pod tym względem. Zdumiewa w nich malowniczość i lapidarność pokrewna owej *syntetyczności* jednowierszowych zwartych akordów w których użyciu tak celują tragicy i komicy klasyczni i romantyczni. Oto np. w I akcie na okrzyk „gderającego” Le Bret (gdy mu Cyrano wyznał, że, rzuciwszy swą kieskę, pozostaje bez grosza przy duszy) — „Cóż to za nierozwaga!” — Cyrano odpowiada: „Lecz za to gest jaki!” A gdy w pasztecjarni, „mecenasa” Ragueneau hrabia de Guiche przestrzega nieustraszonego warchoła przed donkiszoterją, iż go śmiga wiatraka snadnie może w błotną kałużę cisnąć, Cyrano go poprawia: „Albo unieść w gwiazdy!” Słyszymy tu wyraźnie akordy lutni Banville'a i W. Hugo. Lub owo pożeganie swej kuzynki słowami: „Większe od tego czasu odniosłem zwycięstwo!” (Akt II, scena VI) — toż to najczystszy Racine! A ten „pojedynek szlachetnych” pomiędzy Chrystjanem i Cyrano — czyż nie jest godny pióra nieśmiertelnego twórcy „Cyda”? Bodaj-że najwspanialszy w całym utworze wiersz, najpotężniejszy w swym lapidarnym skrócie patetycznym, tworzą owe dwa zdania, jakie w ogrodzie klasztornym padają z ust Roksany i Cyrano nad listem odczytanym przez Bergerac'a. W tych dwu cichych okrzykach skondensowana jest cała tragedia ich trojga:

ROKSANA (*wskazując na list*). Ta iza, to jest — iza twoja!

CYRANO (*oddając jej list*). Ta krew — to krew jego!

Ten wiersz godny jest pióra nieślusnie zapomnianego wielkiego poety Rotrou *).

Nieźródlna jest też plastyka obrazowania: szekspirowska w akcie I, moljerowska w następnym, a w akcie IV bitwa pod Arras u dramatyżowana przez Rostanda wręcz narzuca nam zestawienie z arcydziełem *epiki*, jakim jest opis bitwy pod Waterloo w „Nędznikach” „*Braves Français, rendez-vous*” woła wódz oddziału anglików, aby usłyszeć ów słynny *mot de Cambonne*. U Rostanda zaś — gdy oficer hiszpański, wstąpiwszy na wał, odkrywa gło-

wę przed tą garścią bohaterów, pytając: „Cóż to są za ludzie, co tak zabijać się dają?” Cyrano de Bergerac wśród gradu kul deklamuje:

„To kadeci gaskońscy są dzielni
kapitana Castel Jaloux!.....”

Najczarowniejszym wreszcie talizmanem Rostanda w jego „komedji bohaterskiej” jest zdolność wywoływania nastroju i stopniowania jego dynamiki. Temu talizmanowi zawdzięcza on triumf, o którym wspomniałem na wstępie: iż cały akt ostatni będąc tylko „przybudówką” techniczną, jest taką perłą liryki, iż widzów fascynuje, dech im w piersiach zapiera i łyzy wyciska z oczu. Takich arcydzieł liryzmu niewiele posiada literatura. Możliwość te wiersze zestawić z takimi kartami jak opis śmierci Jean Valjean w „Nędznikach” oraz ostatni list Djénane w „*Les desenchantées*” Loti'ego.

Gradacja zmierzchu ostatniej gaskonady zawsze wspaniałego Cyrana, precudny ustęp o spadających liściach, co:

Na małej przestrzeni, z gałązki do ziemi,
jeszcze raz chcą zabłysnąć wdziękami dawnymi,
i mimo przerażenia, że zginą tam w błocie,
nie w upadku żegnają słońce — ale w locie!

ostatnie wystrzały *galgenhumoru*, zwrot do siostry Marty:

Pozwalam ci w kaplicy... — Ach! to rzecz nieznaną!
pomodlić się wieczorem za duszę Cyrana...

ostatnia „gazetka” wyrecytowana kuzynce i wreszcie ostatni pojedynek Cyrana: to są karty nieźródlane, skończenie piękne; i w chwili, gdy je kreślił Edmund Rostand, choć panował wciąż nad tematem, tak jak jego bohater panował do końca nad życiem, — nie był tylko zgrabnym wersyfikatorem, świadomym kunsztu dobierania i składania dzwonnych słów, lecz był prawdziwym poetą; przeto też — gdy mu śmierć przedwcześnie przed kilku laty wytrąciła pióro z ręki — pozostawił po sobie jedno jedyne istotne dzieło — ale to było arcydzieło, a sam mógł odejść w zaświaty z tym uśmiechem z jakim schodził z placu jego nieśmiertelny bohater, unosząc z sobą swój pióropósz biały...

IV

Dans le bagage d'un
auteur il n'y a que le bon
qui compte.

Emil Faguet.

L'oeuvre de Rostand
est facile, mais elle n'est
pas vulgaire.

...Et il nous plaira
toujours de la considérer
avec une admiration sym-
patique et reconnaissan-
te comme une géniale
vulgarisation de toutes
les qualités expansives
de l'esprit français.

J. Ernest-Charles.

Sukces osiągnięty przez Rostanda po wypuszczeniu na świat „Cyrana” był, jak wiadomo, olśniewający. Krytyka rodzima, która była całkiem słuszną powitała początkowe jego utwory jako wspaniałą zapowiedź i potem jednogłośnie stwierdziła ziszczenie się tej zapowiedzi w „Cyrano”, uległa potem rozszczepieniu się w dwóch kierunkach: jedni wciąż chwalili bezkrytycznie dalszą twórczość sławnego autora, za wszelką cenę naciągając swe sądy, aby udowodnić rzekomo nieustanny rozwój wszystkich już ujawnionych w niej zalet, i mieniąc każde następne dzieło („L'Aiglon” r. 1900 i „Chantecler” r. 1910) wyższym etapem w rozwoju talentu poety; sądy takie (jak np. ogłoszone w prasie francuskiej opinie Gustawa Larroumet i René Doumic) rażą niemile przesadą i mozolną sztucznością dialektyki w argumentacji *); z drugiej zaś strony rychło znaleźli się i poczęli działać i rychło się rozmnożyli przeciwnicy, których obóz składał się z wiecznych malkontentów, owych niezłomnych i... niezapalnych pedantów, „Petronjuszów” krytyki, — jak ich nazywa jeden z naszych satyryków, — z których każdy nad każdym talerzem zupy tak długo będzie trząsł brodą, aż tam włos znajdzie **), oraz *last not least* z całej falangi zawistnych rywalów. Ten obóz zastosował przeciw Rostandowi ofensywę według wszelkich prawideł krytyki *à rebours*. Wspominam o nim ogólnie; wystarczy tu scharakteryzowanie owych metod, jakich się w takich razach zwykli trzymać reprezentanci tej krytyki „negatywnej”,

(c. d. n.).

*) Najtrafniejszą i najbardziej przenikliwą ocenę „Orlątko” dał Emil Faguet.

**) Do tych należy poniekąd Jules Lemaitre, który zresztą artykuł swój (w „*Revue des deux Mondes*” z r. 1898) przetyka szeregiem trafnych uwag, a kończy wersalskim ukłonem w stronę autora „Cyrana”.

*) Por. w tragedji Rotrou, „Antyгона” scenę końcową, nad trupem Antyfony.



Z ŻYCIA KOLONJI POLSKIEJ W PARYŻU

Długo uśpiona w powojennem odrętwieniu zaczyna się nareszcie budzić z letargu. Może przyczyną tego jest również przybycie sporej ilości nowych sił młodych z kraju, które zaczynają zastępować te, które zabrala nam albo wojna, albo czas nikomu nie przebaczący. Dawny redaktor „Polonii” p. Wacław Gąsiorowski, oderwany najpierw przez wojnę od swych zwykłych zajęć, wyjechał na stałe do Ameryki; zasłużony dyrektor byłej szkoły na Batignolles, p. Wacław Gasztowt spoczywa od lat paru na cmentarzu w Montmorency, obok zacnego opiekuna dziatwy polskiej w Paryżu ś. p. Szawklisa i szlachetnego erudyty Alojzego Strzembosza, bibliotekarza Biblioteki Polskiej w Paryżu. Za życia żadnemu z nich nie szczędzono kolców, na które zresztą każdy działacz w Polsce powinien być przygotowany. „De mortuis aut nihil, aut bene” mówi stare przysłowie, ale jeżeli t mamy piękny kult dla umarłych, rzeba przyznać, że wynagradzamy to sobie kosztem żywych. Pod tym względem przykład Juliusza Słowackiego, gdy się modlił o wieczną sławę... po śmierci, powinien być zalecany wszystkim wybitniejszym jednostkom polskim.

Traf dał mi poznać trochę bliżej szkołę batignolską w ostatnich latach jej istnienia, na pewnym popisie gwiazdkowym. Prawda, że wychowawcy jej mówili po polsku z okropnym akcentem i w sposób conajmniej oryginalny. Ale element polski był w nich zachowany i może nieraz silniejszy, bardziej idealny, niż nawet w przybyszach z Polski. Oni wierzyli w ideał Polski z całą rozpaczą kochającą tych, którzy nigdy nie widzieli, było to dla nich czemś w rodzaju Ziemi Obiecanej, coś w rodzaju tej nowej Jerozolimy, o jakiej marzą wyznawcy Ghetta. I za utrzymanie w nich podobnej wiary należy się wdzięczne wspomnienie ludziom w rodzaju Wacława Gasztowta, skromnym działaczom, nie odznaczającym się bynajmniej genjuszem, ale umiejącym cicho i cierpliwie spełniać szare codzienne obowiązki.

Takim był również ś. p. Alojzy Strzembosz, napozór oschły, zgryźliwy, nieużyty, umiał doskonale pojąć i ocenić każdego prawdziwego pracownika, pomagać mu dyskretnie i umiejętnie, bojąc się przytem jak ognia ludzkiej wdzięczności. Biblioteka Polska była jego ukochanym dzieckiem, znał ją wspaniale w najdrobniejszych szczegółach.

Obecny bibliotekarz p. Stanisław Kaczorowski wstępuje w ślady swego poprzednika. Zamknięta przedtem w czasie wojny—jeszcze przed śmiercią ś. p. Alojzego Strzembosza—sala lektury na dole, została staraniem jego

na nowo otwarta dla publiczności, katalogi zostały wykończone i uporządkowane, nawiązano przerwany przez wojnę kontakt z krajowymi pismami i wydawnictwami. Napływ publiczności oczywiście dużo mniejszy niż przed wojną, ale zwiększa się wciąż i Biblioteka Polska zaczyna znowu być miejscem spotkań Polaków, gdzie się przychodzi po nowiny z kraju i miejscowe, nie tylko dla pracy.

Drugim podobnem miejscem spotkań przyjezdnych Polaków i stałych mieszkańców Paryża są poniedziałki u państwa Mickiewiczów, gdzie zbiera się zawsze liczne grono osób. Wszystko tchnie tu wspomnieniami: i portrety Mickiewicza — między innymi słynny portret w burce — i Maryi Szymanowskiej i różne drobiazgi staroświeckie i romantyczne klatki pełne papug i kanarków.

Pozatym nie brak w tej chwili w Paryżu różnych stowarzyszeń polskich i instytucyj. Co do instytucyj są one często mniej użyteczne dla ogółu polskiego, a więcej dla osób pobierających w nich pensje, nawiasem mówiąc dość pokaźne; stowarzyszenia jednak, będące wolnem zrzeszeniem się ludzi dobrej woli przedstawiają się inaczej. Na dziś chciałabym tylko mówić o Syndykacie Polskich Dziennikarzy i o Towarzystwie Studentów Polskich.

Działalność pierwszego datuje się od bardzo niedawna i oczywiście nie może być jeszcze owocną, tembardziej, że wypadło mu już raz zmienić zarząd: po p. Antonim Potockim korespondencie „Kurjera Porannego” prezesem Stowarzyszenia został p. P. Kleczkowski, korespondent „Rzeczypospolitej”. Krzątają się jednak wiele prezes p. P. Kleczkowski i sekretarz Stowarzyszenia p. K. Smogorzewski korespondent „Gazety Warszawskiej”, który wraz z p. Stefanem Tubac należy do najruchliwszych dziennikarzy polskich zagranicą.

Inaczej ma się rzecz ze Stowarzyszeniem Studenckiem. To ostatnie zorganizowało się już dość dawno—duża w tem zasługa jego b. prezesa

p. Stanisława Koczorowskiego, wyżej wspomnianego bibliotekarza Biblioteki Polskiej w Paryżu — i rozporządzając ładnym i obszernym lokalem dawnej szkoły batignolskiej na 15 rue Lamandé, mogło działać skutecznie. Popołniono wprawdzie parę niepotrzebnych manifestacji jak n. p. przyjęcie młodzieży rosyjskiej, o bardzo carofilskich poglądach w ex szkole batignolskiej, pełnej portretów Kościuski, kosynierów i powstańców polskich z 1830 i 1863 r., lecz podobne pomyłki są prawie nieuniknione i nie pociągają za sobą żadnych szkodliwych następstw.

W tym roku Stowarzyszenie rozpoczęło 24-go lutego serję odczytów zainaugurowaną odczytem słynnego uczonego, historyka rumuńskiego, głośnego polonofila, profesora Jorgi, o stosunkach naukowych i literackich polsko-rumuńskich. W krótkim stonunkowo półtorogodzinny odczycie znakomity uczony skreślił w zarysie dzieje wpływów polskich na Rumunię, a zwłaszcza na część jej zwaną Mołdawią, gdzie dotąd znajduje się na każdym kroku ślady wpływów polskich, dodając jednocześnie, że prowincja ta zawdzięcza właśnie Polsce swoją najwyższą kulturę w przeszłych wiekach.

Odczyt prof. Jorgi zgromadził tak liczną publiczność, że zaledwie starczyło miejsca dla chętnych słuchaczy i tylko dzięki energii młodych gospodarzy pp. Suchorzewskiego, Nowaka, Karasiewicza i Kozłowskiego jakoś wszystko ułożyło się jaknajlepiej.

Po odczycie nastąpił koncert i deklamacja. Młoda artystka rumuńska, grająca obecnie w teatrach paryzkich, panna Anghel, wypowiedziała parę poezji francuskich p. Michał Vulpescu odśpiewał kilka pieśni rumuńskich z właściwą mu werwą i zapalem. Młody ten artysta należy do opery w Monte-Carlo i cieszy się obecnie niezwykle powodzeniem w Paryżu, gdzie wydaje książkę o ludowej muzyce rumuńskiej. Panna Marya Laffont, artystka-spiewaczka francuska akompaniowana przez pannę Charbonier ze słynnej „Chantesie francaise”, odśpiewała parę pieśni Debussy i Dupare; poczem małeńka artystka, cudowne dziecko, Marcela d'Azy, rozrywana obecnie przez wszystkie teatry paryskie, wypowiedziała parę wierszy. Koncert zakończył chór rumuński, poczem obecni studenci polacy, chcąc pokazać gościom tańce polskie, odtańczyli parę z wielkim animuszem.

Publiczność była bardzo liczna i bardzo różnorodna. Wielu Francuzów, trochę Włochów, Hiszpanów, nie mówiąc o Polakach i Rumunach. Wrażenie zaś ogólne było bardzo dodatnie.

Dr. M. Koterska.



ZJAZD KOŁA POLEK

(trzeci dzień obrad)

25 marca Zjazd Koła Polek rozpoczął trzeci dzień obrad o godz. 10 r. — Przewodnicząca zjazdu p. Dora Wisznicka udzieliła głosu p. Resselej, przedstawicielce Gdańska, która w gorących słowach mówiła o ścisłej łączności duchowej pomiędzy polkami z Gdańska i stolicy i z uznaniem podkreśliła plan pracy, zebrany przez Koło Polek — na terenie działalności kulturalnej w klubach dla dziewcząt pracujących. Żywo odczute przemówienie zakończyła p. Resselewa okrzykiem na cześć stolicy — odpowiedziały jej na to delegatki Koła Polek wyrazami hołdu dla pracowników polskich w Gdańsku.

Następnym punktem porządku dziennego był referat p. Bratowskiej „O Radzie Narodowej”. Celem R. N. jest skoordynowanie wysiłków i prac stowarzyszeń kobiecych, planowe przygotowanie kobiet do świadomego wypełniania obowiązków obywatelskich, stworzenie reprezentacji kobiet polskich wobec kobiet z zagranicy, oraz zaznajamianie zagranicy z pracą i z kulturą kobiet polskich.

Duże zainteresowanie wzbudził wypowiedziany żywo i jasno, z głęboką znajomością tematu — referat prof. Rybarskiego „O skarbowości”. Prelegent nakreślił w sposób treściwy, a przejrzysty plany sanacyjne skarbu, wyraźnie sformułował nowy przełom, który nastąpił w stosunkach ekonomicznych w ostatnich miesiącach — od spekulacji do normalnych zarobków i nawoływał do oszczędności — jako najrealniejszego wskazania na dzień dzisiejszy, oraz do popierania poczynań skarbu. Jest to nie tylko obowiązkiem, ale i dobrze zrozumianym interesem obywatelskim.

Po przerwie obiadowej — o godzinie 4-ej rozpoczęto dalsze obrady. Po uchwaleniu absolutorium dla Zarządu Głównego, przyjęto szereg wniosków — które przytaczamy poniżej.

Do Zarządu Głównego na miejsce trzech ustępujących członków weszły powtórnie p. M. Błaszyńska i p. M. Podhorska-Okołów — którym za branie wyraziło głębokie uznanie ze ich owocną i pełną ofiarności pracę. Jako trzeci członek weszła do Zarządu p. Z. Załęska.

Zjazd wyraził cześć dla przewodniczącej Koła P., p. Konstancji Łubieńskiej, za jej działalność, wytrwałą pracę i całkowite poświęcenie się dla dobra Organizacji, oraz sekretarce p. J. Dzierzbickiej.

Jako zastępczynię weszły do zarządu pp. dr. Nebelska, Wendowa, Wierczakowa, Wittekówna, Mikielska, Sobańska, Morysińska i Neumanowa.

WNIOSKI UCHWALONE NA ZJEŹDZIE KOŁA POLEK

1) 6-ta Rada Naczelna Koła Polek, w myśl zasadniczej ideologii Koła poleca zarządowi głównemu, oraz zarządowi kół prowincjonalnych ożywienie idei powszechnej służby narodowej przez: a) szeroką propagandę samej idei, b) sporządzenie rejestracji i planu uruchomienia sił, jakimi Koło Polek rozporządzać może, c) zwiększenie tych sił przez organizowanie odpowiednich kursów dla swoich członków i propagowanie wśród kobiet wszystkich warstw społecznych idei obowiązku służenia Ojczyźnie, d) jaknajszersze popieranie wychowania fizycznego młodzieży.

2) W myśl idei powszechnej służby narodowej VI rada naczelna K.P. poleca Kołu jaknajusilniejsze popieranie akcji naprawy skarbu przez lojalne płacenie podatków i osobisty i zbiorowy zakup akcji Banku Polskiego, oraz wzywa wszystkie członkinie do jaknajwiększych oszczędności i lokowania takowych w pożyczkach państwowych.

3) Rada Naczelna K. P. poleca kołom wzięcie możliwie najszerzego udziału pośredniego i bezpośredniego w pracach samorządowych, Koniecznym, jest aby wpływ kobiet zaznaczył się ogólnym wzrostem uczciwości poczynań, bezstronności sądów i sprawności w pracach instytucji komunalnych.

4) Rada Naczelna K. P. poleca kołom zająć się dziewczęciem w wieku pozaszkolnym, a to w kierunku: a) wyrobienia w niem poczucia pracowitości, jako czynnika dającego szczęście i równowagę ducha, b) zwalczania dyletantyzmu w pracy, a wyrabiania specjalizacji przez zakładanie szkół drobnego przemysłu, kursów i pracowni, c) traktowanie placówek przemysłowych, jako terenu dla pracy kulturalno-oświatowej i przygotowania dziewczęcia polskiego za pomocą pogadanek i kursów do spełnienia najważniejszej roli kobiety, jaką jest macierzyństwo i życie rodzinne.

5) Uznając, że sprawa przysposobienia rezerw kobiecych do obrony kraju jest sprawą państwową, w której udział powinno brać całe społeczeństwo kobiece. VI-ta Rada naczelna Koła Polek poleca wszystkim kołom organizowanie ekspozytur komitetu społecznego przysposobienia rezerw kobiecych, który jest wspólną platformą tej pracy dla wszystkich organizacji kobiecych.

6) Rada nac. K. P. poleca kołom prowadzenie w dalszym ciągu i rozszerzanie prac swych nad oświatą żołnierza.

7) W myśl sprawozdań delegatek z Gdańska i Śląska mówiących o przesładowaniu polskości przez księży hakatystów i szykanowaniu biskupów polaków, VI Rada nac. K. P. poleca zarządowi głównemu opracowanie pe-

tycji w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej.

8) Rada nac. K. P. zatwierdza przystąpienie koła do Rady narodowej polek i uchwała współdziałanie wszystkich członkiń w pracach rady.

9) Rada nac. K. P. poleca członkiniom propagandę idei, zbierania składek na budowę kościoła polskiego w Gdańsku i składanie takowych w redakcji „Bluszczu” (Krakowskie-Przedm. 99) albo w gminie polskiej w Gdańsku (Terchagen).

Dalej przyjęto wnioski w sprawie konieczności utrzymania charakteru polskiego w twórczości rodzimej, popierania jedyne go w Polsce pisma kobiecego „Bluszcz” i t. d.

W zwierciadle dnia

MATKI I CÓRKI

Wionęła przez pokój, wysoka, zgrabna; szczerą, naiwną buzią zachwycająca; kokieterią obciętą, ondulowanych włosów banalna — dwudziestoletnia, uroczą dziewczyną.

— Jest przemila — zauważyłam — i takie jeszcze dziecko prawdziwe...

Matka jej, wytworna kobieta, w latach 40-tu młoda i piękna wdziękiem uduchowionej twarzy — spuściła oczy.

— To prawda, wyjątkowo wśród swych koleżanek szczerą i niezeepsuta. Dziecko? Nie. One nie są dziećmi.

Zamyśliła się nieco.

— Nie rozumiem ich — nie mogę się wżyć w dzisiejsze pokolenie młodych panien.

Nie należę do matek zacofanych, ale one są tak inne, zupełnie inne, niż myśmy były...

— Lili ma do pani, zdaje mi się, dużo zaufania — zaznaczyłam.

— O tak — odrzekła żywo — czasami nawet dziwię się, że nie krępuje się mówić zemną o rzeczach, o których ja nigdy mojej matce nie byłabym wspomniała.

Uśmiechnęła się gorzko.

— Czem się interesują, Lili i jej koleżanki? Te porywy idealne, Polska? — dla której myśmy ofiarnie żyć i działać umiały. Nie odczuwają nawet nic podobnego! A przecież chowa je i niczem nie obniża lotów polska szkoła.

— Właśnie dlatego. Bo mają dziś zrealizowane, łatwo dostępne, „do codziennego użytku” — to wszystko, co dla matek było marzeniem, świętością, zdobywaną okupowaną za cenę niebezpieczeństw i wyrzeczeń.

Poniekąd może tak, ale np. świat umysłowy? Literatura, sztuka, nauka... Jakiś dziwnie, że tak powiem, utylitarny do tych spraw stosunek.

Teatr, książka — to nie nasze „przeżywanie” — to tylko rozrywka — sensacja.

Biorę, odrzucam, ale się nie oddaję. Nie entuzjazmuję się, nie przejmuję się. Oto credo naszych córek!

— Ale przyzna pani, że jeśli która z tych młodych osób zacznie pracować np. nad muzyką lub archeologią, to czyni to z świadomością raz wytkniętej drogi, o wiele głębiej i sumienniejszej i dochodzi do artyzmu, do stanowiska, jednym słowem do celu, częściej, znacznie częściej, niż się to zdarzało między kobietami poprzedniego pokolenia.

Gestem potwierdziła moje słowa.

— O — tak. Ja je nawet podziwiam, te młode panny dzisiejsze. Szybkość i stanowczość decyzji, zdolność pokonywania przeszkód, wytrwałość w przeprowadzeniu planów swej ambicji, czy istotnego powołania — myśmy ich nie miały! One nie boją się walki z pospolitą rzeczywistością, nie boją się tylu rzeczy, które nas przejmowały obawą...

Są takie rozsądne! Podziwiam, ale nie mogę nie żałować, że te dzieci patrzą na życie, tak jakoś — jakby z wyrachowaniem, że niema w nich tych aspiracji, stwarzających atmosferę cudu wśród szarej rzeczywistości.

— Może zato nie będą miały rozczarowań starszego pokolenia...

— Ale mogą mieć inne i to bardziej pożyteczne. Rachunek też zawodzi — niech jedna cyfra będzie błędnie podsumowana — wystarczy...

Ot, w dziedzinie uczucia. Czem jest dla nich mężczyzna?

Lili nie powiedziała tego nigdy głośno, lecz obawiam się że myśli, jak jej przyjaciółki:

Wyjść za mąż. Oczywiście. I to prędko. Ale tylko bogato, bardzo bogato. Piękny dom. Auto. Futra. Toalety, Dancingi. Inaczej lepiej samej dla siebie pracować. Ich matematyka życiowa!

Ale flirtują zawzięcie, gorączkowo, z nonszalancją, odartą z wszelkiej delikatności ze strony dziewcząt, pozbawioną elementarnej rycerskości ze strony młodych mężczyzn.

„Mamusiu — ja się tylko bawię“ — tłumaczy mi Lili, gdy jej zwracam czasem uwagę na to, co mnie razi, jak czerwoną abażur na lampie.

Ja to bawi.

I cóż jej powiem, zwłaszcza że pracuje bardzo poważnie. Niedowierzam oczom, gdy patrzę na Lili, która tak bezmyślnie zachowuje się w salonie i na tenisie, a doskonale zdaje egzaminy medyczne. Wszystkie one, jej przyjaciółki: zły gust, szczyt pustoty duchowego prostactwa nawet.

Ale jedna — zdolna pracownica przemysłu artystycznego, druga — kończy uniwersytet, podobno wybitna chemiczka, trzecia pracuje w banku — utrzymuje matkę.

Inne one są — inne zupełnie.

Myśmy nie miały ani połowy tego wykształcenia, byliśmy z wielką nieraz dla nas szkodą — niefachowe.

Ale niemożliwe dla nas były — towarzyskie, ich bezmyślnie ustosunkowanie się do spraw społecznych. Nie łatwo byłybyśmy zarobiły na

życie naszym dyletantyzmem, ale umiałyśmy zachować się w rodzinie, czy wśród obcych i przy najskromniejszym nawet ognisku domowym byliśmy wykwintne.

— Świetne postawienie kwestii: wy, panie matki, miałyście jeszcze czas na kulturę towarzyską i umysłową, uroczy produkt dyletantyzmu. Wasze córki są fachowe; dzieje się z nimi to, co się stało z ogółem mężczyzn: fachowe studia i zawodowa praca zabijają kulturę ogólną, nie ma na nią czasu.

Pani i jej rówieśniczki — oczywiście „tak sobie“ — ale przebiegłyście całą skalę: pół roku ekonomji politycznej i drugie pół roku — gry na cytrze. I wszystko inne, co się między tem mieści.

Córki wasze studują gruntownie jedną specjalność poza tem nic prawie.

Tańczą, uprawiają czasem sporty, flirtują — to konieczna rozrywka po pracy.

Piękna pani niecierpliwiła się:

— Dobrze, ale co się stanie z wdziękiem życia, z kulturą? Bez steru kobiety? Może też „fachowe“ siły? Może stworzony będzie państwowy Urząd form towarzyskich i kulturalnego dyletantyzmu (PUFT i KD)?

Jaga

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

SPRAWA KOBIECA W EGIPCIE

Hasło równouprawnienia kobiet dotarło już i do Egiptu. W kraju tym istnieje, założone przed 2-ma laty, „Stowarzyszenie Kobiet Egipskich“, które, pomimo tak krótkiego przeciągu czasu, zdołało już sporo zdziałać w kierunku niezbędnych reform prawno-obyczajowych.

Pierwszą zdobyczą postępowych Egipcjanek było uzyskanie zgody rządu na przedstawiony przez nie projekt prawa, ograniczający dotychczasowy zwyczaj zawierania małżeństw w wieku prawie że dziecięcym, z wyznaczeniem najwcześniejszego wieku dla dziewcząt — na lat 16, dla chłopców — na lat 18.

Dalszym przedmiotem starań Stowarzyszenia są reformy w dziedzinie szkolnictwa, zmodyfikowanie obowiązujących według obyczaju muzułmańskiego przepisów rozwodowych, oraz zniesienie, lub przynajmniej ograniczenie handlu żywym towarem, który, jak wiadomo, kwitnie zwłaszcza w krajach mahometańskich.

EKSPEDYCJA NAUKOWA POD KIERUNKIEM KOBIETY

Z Londynu wyruszy niebawem do Konga belgijskiej ekspedycja geograficzna i zoologiczna, którą prowadzić będzie pani Diana Strickland, znana w kołach naukowych i towa-

rzyskich Londynu geografka i podróżniczka. Towarzyszyć jej będzie pani Mildred Grune, która podjęła się dokonania licznych zdjęć fotograficznych i kinematograficznych. Prócz tych dwóch dzielnych niewiast, w skład ekspedycji wchodzi jeszcze: lekarz, doktor Scott i jeden z wybitnych wojskowych angielskich, major Brigg.

Ekspedycja postawiła sobie za zadanie zwiedzić najmniej znaną część Konga belgijskiego, tę mianowicie, która leży pomiędzy jeziorami Tanganika i Wiktorja.

„DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ“ POLI NEGRI

Znana artystka ekranowa i tancerka, Pola Negri, ułożyła następujący „dekalog“ dla kobiet, pragnących podobać się mężczyznom i mieć powodzenie w świecie:

1. Strzeżcie się burzliwych namiętności, które niszczą zdrowie i pozostawiają ślady na najpiękniejszym obliczu.

2. Starajcie się, aby dźwięk waszego głosu zachował zawsze i we wszystkich wypadkach intonację równą, pełną słodczy i pogody.

3. Bądźcie zalotne, jeśli tak wam nakazuje wasz temperament, lecz jedynie w granicach, przepisanych przez dobre wychowanie.

4. Używajcie perfum jedynie w najlepszych gatunkach.

5. Jedną z najskuteczniejszych broni kobiety jest obojętność względem tego, który pobudza jej zazdrość; uprawiajcie tę sztukę z finezją, lecz nie nadużywajcie jej.

6. Nie przybierajcie nigdy egzaltowanego wyrazu twarzy, nie odpowiadającego waszym wewnętrznym uczuciom.

7. Obserwujcie bacznie wszystkie zjawiska życiowe i starajcie się poznać dobrze treść życia.

8. Nie trwońcie napróżno waszych uczuć i waszego temperamentu.

9. Jeśli posiadacie naprawdę zdolności lub upodobania artystyczne, wychodźcie za mąż tylko za człowieka, który potrafi je ocenić i którego poziom kulturalny jest równy waszemu.

10. Dbajcie o częste widywanie się z osobą ukochaną, serce ludzkie bowiem — a męskie w szczególności — posiada bardzo krótką pamięć.

DOWCIPNY POMYSŁ

Rząd angielski, jak wiadomo, wzbrania cudzoziemcom pobytu w Londynie, dłuższego ponad 3 miesiące. Po upływie tego czasu należy starać się o dalsze pozwolenie, które może być odmówione nawet bez uzasadnienia. Otóż kilka młodych cudzoziemek, pragnących zamieszkać w Londynie na czas dłuższy, wpadło na dowcipny (cokolwiek może jednak ryzykowny) pomysł dla wyjścia z sytuacji: po upływie bowiem owego trzymiesięcznego terminu wyszły za mąż

za londyńskich „bezrobotnych”—których tyle obecnie przebywa w stolicy Anglii—pod warunkiem, że natychmiast po załatwieniu formalności służbu i spisaniu aktu urzędowego znikną na zawsze z ich horyzontu. Tą więc drogą—za skromną opłatą kilkudziesięciu funtów szterlingów—zyskały swobodę ruchów oraz, obywatelstwo angielskie.

„OPIEKA” NAD UBOGIEMI DZIEWCZĘTAMI w BOLSZEWJI

Pismo „Dni”, wychodzące w Berlinie—organ tamtejszej emigracji rosyjskiej—podaje następującą sensacyjną wiadomość, którą tu zamieszczamy na odpowiedzialność owego dziennika:

„Przed kilkoma miesiącami w jednym z domów publicznych w Moskwie popełniła samobójstwo młoda dziewczyna. Fakt ten, sam w sobie wzięty, nie przedstawia oczywiście nic niezwykłego. Takie wypadki zdarzają się dość często, w tego rodzaju „wesołych zakładach”. Czy jednak okoliczności tego samobójstwa były wyjątkowo dramatyczne, czy też ta młoda dziewczyna cieszyła się specjalnie czyjemiś względami, czy—ot tak, prosto—dzięki przypadkowi, sprawą tą zajęła się policja kryminalna moskiewska, a właściwie kilku z pośród jej urzędników, należących do grupy komunistów, zachowujących stanowisko opozycyjne względem obecnego rządu. Śledztwo, prowadzone przez nich na własną rękę, pozwoliło im natrafić na ślad jakiejś wielkiej organizacji, zajmującej się handlem żywym towarem. Bliższe badania wykazały, iż organizacja ta była... instytucja dobroczynną, nosząca nazwę „Stowarzyszenia opieki nad ubogimi dziewczętami”.

Instytucja ta, założona i subsydjowana przez rząd sowiecki, liczy wśród swych kierowników najwybitniejszych dygnitarzy, między innymi żonę pewnego znanego publicysty rosyjskiego, a jednocześnie najbliższą przyjaciółkę samego Zinowjewa. Pani ta, znana w szerokich sferach rządowych, była podobno dawniej kierowniczką innej instytucji, mianowicie wielkiego „Salon de Beauté”, za czasów zaś rządów sowieckich wzięła się do filantropji.

Humanitarna ta instytucja, egzystująca już od trzech lat z górą, ma rzekomo na celu zapewnienie ubogim, bezdomnym i osieroconym młodym dziewczętom dachu nad głową i pracy zarobkowej. W rzeczywistości zaś była to wielka organizacja handlu żywym towarem, posiadająca szeroko rozgałęzioną sieć swoich „placówek”, nie tylko w Moskwie i Petersburgu, ale i we wszystkich większych miastach prowincjonalnych rosyjskich: Niżnim-Nowgorodzie, Kazaniu i t. d. Agenci tego stowarzyszenia, korzystając wszędzie z wybitnego poparcia i pomocy sfer rządowych, werbowali po całej Rosji ubogie dziewczęta, w

wieku od lat 14 do 20, pod pozorem dostarczania im pracy w biurach rządowych, szpitalach, instytucjach dobroczynnych i t. d. Zwabione tym sposobem ofiary poddawane były następnie wyrafinowanemu systemowi tortur moralnych i fizycznych, aż wreszcie, steroryzowane, złamane, nieszczęśliwe te „białe niewolnice” rozsyłane bywały do poszczególnych „zakładów”.

Rewelacje te skłoniły zrazu rząd sowiecki do wszczęcia urzędowego dochodzenia w tej sprawie. Skoro jednak śledztwo zataczać poczęło coraz szersze kręgi i okazało się, że zbyt wielka ilość osób, należących do sfer najwyższych, została tą drogą skompromitowana—zaszedł nagły zwrot w postępowaniu rządu: dalsze prowadzenie śledztwa powierzono „pewnym” urzędnikom, związanym podobno dość blisko z kierownikami całej tej imprezy, tych zaś, którzy pierwsi podnieśli tę sprawę, przetransportowano „służbowo” do bardziej odległych prowincji.

Oczywiście, śledztwo skończyło się dość szybko—z powodu braku materiałów dowodowych...

Na polach pracy i twórczości

PIELĘGNIARKA POLSKA

W niedzielę dnia 30 marca odbyło się uroczyste rozdanie dyplomów uczniom kończącym dwuletni kurs warszawskiej szkoły pielęgniarzek.

Szkola mieści się w zabudowaniach P. Czerwonego Krzyża. Utrzymywana jest dzięki subsydjum Rządu, Miasta, P. Czerwonego Krzyża i filantropów amerykańskich, pragnących doświadczenie swoje i umiejętność na tem polu przeszczepić na grunt polski. Dlatego dyrektorką szkoły była dotychczas młoda Amerykanka, miss Bridge.

Rozdano dyplomy 30 dziewczętom.

Przemawiała po polsku sen. Szebekówna po angielsku—miss Bridge, co potem przetłumaczono na język polski. Po skończonych przemówieniach, przewiązane amarantową wstążką dyplomy i bardzo artystycznie wyrobione odznaki rozdawała kończącym kursistkom dyrektorka szkoły.

Schake—hand krótki—i uroczystość skończona! Potem znajomych swoich i krewnych przyjmowały uczennice herbatą.

Mimo napływu gości—uroczystość cała miała charakter dziwnie chłodny, oficjalny, oschły, iście amerykański.

Taki też ton panował zawsze w szkole i na skutek tego zapewne nie cieszy się ona tłumną frekwencją.

Na następny kurs zapisało się dotąd 10 kandydatek.

Pisząc słowa powyższe, nie chcielibyśmy okazać niewdzięczności cudzoziemcom, którzy z pobudek czysto humanitarnych poświęcają nam swą wiedzę, pracę i pieniądze. Mielibyśmy jednak sposobność stwierdzić już niejednokrotnie, że instytucje, zakładane przez obcych nie mają w sobie siły atrakcyjnej. Zwłaszcza młodzieży polskiej, potrzeba polskich kierowników, ludzi o duszy i sercu, mającem wła-

sność promieniowania. Naprózno w sobie, unikająca zewnętrznych manifestacji siła duchowa rasy anglosaskiej przyniżała, tłumi, zasnuwa słabe, potrzebujące ciepła i słońca roślinki dusz polskich; to też może i dobrze będzie, że jak zapowiedziała miss Bridge, Amerykanki rzuciwszy inicjatywę, dawswy wzór, przekażą teraz instytucję ręką polskim.

Rozwój pielęgniarstwa w Polsce jest rzeczą wielkiej doniosłości. Jak zaznaczyła sen. Szebekówna w przemówieniu swoim, które miało ton ciepły i głęboki—zadaniem pielęgniarki polskiej jest zetrzeć z oblicza naszej ziemi znamiona niewoli: chłactwo i niechlujstwo. Ona ma w ręku swoim największy skarb-narodu, jego zdrowie.

Zawód pielęgniarki dotąd mylnie jest u nas rozumiany. Widzimy ją tylko przy łóżku chorego, a tymczasem lwia częścią jej zadania jest pielęgnować zdrowie, szerzyć zasady higieny, wprowadzać czystość.

Bez pielęgniarki fachowej pomyśleć już dziś nie można żadnej poradni dla matek, żadnego żłobka, żadnej poradni dla gruźliczych i t. d. Towarzystwa higieniczne rozporządzać powinny całą armią fachowych propagatorów zasad higieny i czystości, któreby docierając do najbrudniejszych zaułków miejskich, do najbardziej zapadłych zakątków prowincjonalnych, teoretycznie i praktycznie uczyły zdrowia.

To też nie wątpimy, że do szkoły tej pogarną się jeszcze nasze dziewczęta. Szkoła jest ważną placówką i życzymy jej z głębi serca dużego powodzenia i rozwoju.

JUBILEUSZ M. CZ. PRZEWÓSKIEJ.

W Tow. Literatów i Dziennikarzy obchodzono dn. 30 marca jubileusz trzydziestoletniej pracy pisarskiej p. Marji Czesławy Przewóskiej.

Sala była przepełniona.

Do jubilatki przemawiał p. Ignacy Bałiński, p. Zofja Wołowska, p. Ossendowski i inni.

Autorka studjów o Nietschem, książki p. t. „Z nowych dni”, oraz ostatnio wydanej broszury p. t. „Polska i jej twierdza, bytu” a także wielu innych prac wierszem i prozą, odpowiedziała dłuższem przemówieniem w którym zaznaczyła, iż stała zawsze na stanowisku ideowem, wytkniętem przez wieszczów i myślicieli naszych, w mesjanicznej ich poezji i filozofji, i że idee ich stara się szerzyć wśród młodego pokolenia odrodzonej Polski.

Produkcje muzyczne, oraz deklamacje utworów M. Cz. Przewóskiej, zakończyły koleżeńskie to zebranie.

Z KSIĄŻEK

„Martin Eden”—Jack’a London’a.

Literatura anglo-saska tak bardzo zaniedbana w Polsce, po wojnie zaczęła budzić coraz większe zainteresowanie. Wielkie nazwiska tej literatury niemal nieznane u nas stają się strawą codzienną czytelnika i coraz większe zyskują koła wielbicieli. Conrad i Rudjard Kipling, Shaw i Wells w wielu nieraz doskonałych tłumaczeniach wchodzą do polskiej biblioteki. Najwięcej jednak szczęścia miał—może nie tak zasłużony, ale niemniej ciekawy i charakterystyczny—London. Typowa literatura nowego świata—wstępnym bojem jeszcze na parę lat przed wojną zdobyła rynki literackie Francji, Niemiec i Rosji. Polska usłyszała o nim dopiero po wojnie. Usłyszała jednak dużo i dobrze. Jest to dziś u nas jeden z najpopularniejszych pisarzy i mimo pewnych zastrzeżeń niektórych krytyków, wy-

wolanych raczej nieporozumieniem, jednym z pisarzy najzdrowszych i najciekawszych.

Poznaliśmy go początkowo jako noweliste. Szereg zbiorów jego opowiadań w znakomitych tłumaczeniach pp. Kuszelewskiej, Rychlińskiego i Karskiego dały poznać świetnego i zaciekawiającego nowatora, który równie dobrze się czuje w śniegach Alaski jak i na morzu podzwrotnikowym. Wszędzie jednak wielbiącego odwagę, siłę, wolę i rozmach człowieka, który w skórze nowoczesnego conquistadora i awanturnika odradza czasy rycerskie, stwarzając swoje nowe walory odwagi i honoru.

Sława Londona, jako nowelisty i barwnego opowiadacza przygód, była ustalona. Książki jego poszły wszędzie — docierając do ławki szkolnej i czytelnicy robotniczej — wszędzie z jednakowym zapałem pochłaniane.

Jako powieściopisarz pozostał jednak nieznan. Nie mogły w tym kierunku ustalić jego opinii dwie, przełożone na język polski, powieści: ani „Żelazna stopa” — powieść propagandowa o strukturze ciężkiej i mało ciekawej treści, ani „Wilk morski”, który obok pierwowzrzednych walorów opisowych, obok wielkiego wczucia się w ogrom i potęgę żywiołu morza, obok bezsprzecznie zaciekawiających stron, razili swoją naiwnością psychologiczną i pretensjonalnością ideologiczną. Książka ta jednocześnie przeładowana brutalnością efektów i przejawiskawiona — nie pozwala na dostateczne ujawnienie jej prawdziwych walorów — zawartych w tem tak bardzo charakterystycznym dla literatury anglo-saskiej — ukochaniu morza.

Po tej powieści zupełną rewelacją była duża, dwutomowa powieść Londona: „Martin Eden”, przełożona przez p. Kuszelewską. Jest to bez przesady jedna z najpiękniejszych książek jakie w ostatnim roku zjawiły się w Polsce. Bije od niej ożywiona świeżość. Prosta w swej koncepcji i przeprowadzeniu, czyta się jednym tchem.

Nazwał ją ktoś amerykańską „Lalką”. Jest w tem dużo słuszności. Porównanie to jednak nie jest wystarczające. Bowiem, prócz konfliktu serca ludzkiego o gołębiej prostocie z postacią „laleczki” mamy tam głęboko zarysowane dzieje twórczości, jej wyżyny i upadki i jej walkę, uporczywą walkę. Są tam stronice raczej Balzakowskie ze „Straconych złudzeń” i jest to równocześnie konflikt uczucia i konflikt środowiska. Jest to pełna poezji idylla młodzińskiego serca wśród porywów i egzaltacji stawiająca ołtarze swemu bóstwu. Jest to uporczywa walka talentu z ramami codziennego szablonu — walka, zakończona zwycięstwem, którego serce poranione niema już sił wyzyskać.

Historia młodego chłopca, wychowanego w ciężkim trudzie marynarza, który pod wpływem miłości, ku istocie w jego pojęciu wyższej, a będącej typową mieszczańską naszego wieku oświeconego, odnajduje w sobie iskrę boską wielkiego talentu. Walka o uznanie tego talentu, prowadzona w najgorszych warunkach jest ponoć autobiograficzną walką Londona. Obfituje ona w momenty prawdziwie dramatyczne, aczkolwiek nie jest pozbawiona iście Twainowskiego humoru. A jako motor podsycający siły młodego pisarza, jako jego Egerja twórcza, najczystsze natchnienie i najsubtelniejsza poezja — zjawia się dziewczyna, żadna i każda, ani lepsza, ani gorsza niż tyśiące współczesnych dziewcząt studiujących literaturę na uniwersytetach; wychowana w środowisku mieszczańskim, bojącem się wszelkiej oryginalności, każdego śmiałego rzutu myśli, czy czynu. Porwana siłą i świeżością uczucia idzie za nim bezwolna i nierozumiejąca, aż do momentu, w którym staje się ono dla niej zbyt trudnym i nieprzeciętnym. Wówczas musi się cofnąć. Tego żąda od niej jej wychowanie, natura, środowisko. I ten, który dla niej i tylko dla niej dobył ze swego talentu wielką, twórczą siłę, pozostaje sam, zupełnie sam.

Historia zdawałoby się nie poraż pierwszy opowiedziana. Ileż to razy wielkie i małe talenty podejmowały to zagadnienie. A mimo to powieść Londona ma w sobie jakiś specjalny urok, który podbija od pierwszych stron książki i zaciekawienie, które nie ustaje, aż do ostatniej strony.

Budowa powieści mocna i logiczna, wzrastające napięcie dramatyczne, prostota opowieści, a nadewszystko prawda bijąca z każdego opisu, ta prawda tak swoista opowieściom Londona, każe „Martin Edena” postawić na czele całej jego twórczości.

Poza główną postacią bohatera, cieniowaną i rysowaną ze specjalnym zamiłowaniem, poza „laleczką” Ruth, chwyconą na gorącym uczynku podcinania skrzydeł wielkiego artysty przelewa się przez tę książkę życie w jego najrozmaitszych objawach, w trudzie dnia codziennego, w walkach ludzi i sporach idei. London zdobywa się tu na najdoskonalsze sceny, jak choćby w epickiej mocy pełnym opisie nadludzkiego trudu w owej pralni mechanicznej, opisie przypominającym najlepsze strony Uptonia Sinecaira.

Książka ta jest książką o miłości. Dawno mi się nie zdarzyło czytać równie czytelnych, niemal egzaltacją uczucia przepojonych stron, gdzie spokojny stylu pokrywa wewnętrzną siłą przeżyć.

I wiele, wiele poetycznych uniesień, wiele stron poetycznego i namiętnego wystąpienia oddałbym za tę prostotę.

I mógłby London powiedzieć o sobie to, co mówi Martin: „Jeden jest tylko człowiek, co umie pisać o morzu — to Conrad. Ale myślę, że mógłby wyciągnąć do mnie rękę i powiedzieć: Wcale nieźle Martin, mój chłopcze”.

Tłumaczenie p. Kuszelewskiej jak zawsze bogatym, pięknym językiem polskim. Opanowanie techniki, formy i dźwięku zdania — świetne. Ani przez chwilę, czytając „Martina”, nie myśli się o tłumaczeniu, co jest najwyższą pochwałą.

K. L.

Z TEATRÓW

TEATR LETNI

„On, ona i mama” komedia w 3 aktach Armont'a i Gerbidon'a.

Przechodzimy ciekawą, choć niekoniecznie miły okres, gdy po wielkiej wojnie światowej formuje się od podstaw pojęcie o dobrem i złem, o moralności i niemoralności życia, pojęcie o nowoczesnym małżeństwie, nowoczesnej rodzinie, o stosunku męża do żony, syna do matki, przyjaciela do przyjaciela...

W epoce, gdy obyczajność europejska pozostawia ogromnie wiele do życzenia, można bez przesady chrzcić lekką komedię Gerbidon'a mianem obyczajowej. Tak, piękne panie. Zmieniły się czasy i kodeks „dobrego tonu” przestał tak ściśle obowiązywać w sferach, które go ongi ustanowiły. Natomiast, jak nas pouczają panowie Armont — Gerbidon, zdarzają się wśród kobiet lekkiego prowadzenia istoty o zdrowych instynktach etycznych, muzealne okazy, hołdujące tradycjom, i chłonec cnotę z przejęciem nowicjuszek.

„Ona” — czyli Niusia Favières, jest sobie zwykłą kokotką, a pani Lucie de Brionne, należy „do towarzysztwa”. Właściwie zaś powinno być odwrotnie. To Lucie ku zgorszeniu rodziny zachowuje się, jak dama z półświatka, nosi wyzywające suknie, kokietuje nieznanymi mężczyznami i urządza im „kawały”, które kończą się skandalem w restauracji, podczas, gdy mała Niusia przepada za życiem spokojnym, ubiera się skromnie i ma wrodzone poczucie taktu. To ona jest prawdziwym aniołem domowego ogniska, które otworzyła najmłodszemu z synów margrabiny, Alfredowi de Brionne, to ona wierza na niego wpływ umoralniający, nakłania do pracy, uczy szanować życie rodzinne. To ona jest tą prawdziwą synową, w najlepszym słowa znaczeniu, pełną serdecznej pieczołowitości i potulną w stosunku do uwielbianej świnki, którą uważa za wzór mądrości i cnoty.

Margrabina całem sercem przygłębia do tej czasowej towarzyszkii syna i pragnie wkońcu widzieć w niej żonę swego beniaminka. Można się temu nie dziwić, zwłaszcza, że rolę Niusi gra p. Brydzińska i jest tak przeurocza, iż bierze w niewolę nie tylko całą rodzinę Alfreda, ale całą widowie w teatrze...

P. Maria Brydzińska nie posiada może zbyt szerokiej skali talentu, ale te struny, których dotyka w swej grze, dźwięczą przemile,

bez odrobiny fałszu i patosu. Z roli „Niusi” potrafiła p. Brydzińska wydobyć cały wdzięk, dodając do niego jeszcze swój własny.

P. Różycki był jej idealnym partnerem jako młody wicehrabia Alfred de Brionne; pani Pichor — Śliwicka zupełnie zasłużyła zgarniając swoją część laurów; p. Walter z doskonałym umiarem stworzył postać, dla której szarża mogła być silną, choć drożną pokusą.

„On, ona i mama” jest stanowczo komedią „z dobrej rodziny” pochodzącą. Dość powiedzieć, że wygląda na kuzynkę „Papy” Caillavet'a i Flers'a. Ma w sobie dużo z jego pogody, wesołości, sentymentu i prawdy. Poezji trochę mniej, ale — kto wie może to jeszcze jeden charakterystyczny rys naszej epoki.

Kto zaś pragnie szeroko, pełną piersią odetchnąć samą poezją, — niech idzie posłuchać Cyrana de Bergerac. O tem, jaką to Rostandowskie arcydzieło dostało w teatrze Polskim oprawę, pomówimy w następnym numerze „Bluszczu”.

TEATR REDUTA

„Pochwała wesołości” piosenki staropolskie w ukł. muz. L. Schillera.

Zaiste pochwały godnym pomysłem jest „Pochwała wesołości” w Reducie. Na wypełnienie wieczoru składa się szereg piosenek staropolskich w oryginalnej inscenizacji i opracowaniu muzycznym L. Schillera. Dużą część zespołu Reduty bierze udział w przedstawieniu

Utarło się przekonanie, które my sami chętnie rozprzestrzeniały, że naród polski, czem jak czem, ale muzykalnością nie grzeszy. Może to przekonanie ma słuszne podstawy, może i nie ma... W każdym razie pewną jest rzeczą, iż w staropolskich melodjach leżą ukryte skarby, z których niejednego cudzoziemiec potrafiłby stworzyć nawskroś oryginalne dzieło muzyczne. Weźmy chociażby tych kilkanaście przykładów z wieczoru śpiewanego w Reducie: od zadzierzystych polonezów, poprzez perfumowane, rokokowe piosenki, aż do ludowych motywów, śpiewanych po dziś dzień w wielu dzielnicach Polski, wszędzie snuje się owa nuta swojska, dobrze znajoma, bardzo nasza, bardzo prosta i bardzo odrębna.

Inszenizacja ogromnie pomysłowa. Doskonale na przykład wypadło zgrupowanie kilku polonezów w jedną całość, przyjeżdża w konkury do podstarzałej jeźmościanki szlachcic z sąsiedniego powiatu. Śpiewa, że kare konie zajeżdża, tak się spieszył... Znajoma nuta

Niechaj będzie Jezus Chrystus pochwalony
Z gorącym afektem przybywam w te strony

Ale jeźmościanka grymasi. Zjawia się drugi konkurent, znów jeźmość w kontuszu, z fantazją podkreślający węża... Temu się lepiej udaje, albowiem na słowa „srodze bałamutnej” asińdziki:

Nawet i cyprysy
Mają swe kaprysy
Że się przed zefirkiem nie ugną

Odpowiada filuternie, lecz z pewnością siebie

Lecz przyjdą te chwile
Że się ugną mile
I wzajem na siebie mrugną...

Kto nie zna tych słów? Kto ich w dzieciństwie nie słyszał i nie powtarzał... „za panią matką pacierz”?

A po tych polonezach, po Filonie, co klaskał za borem, gdy „miesiąc zaszedł, psy się uspiły” — wpada na scenę Małgorzatka. Rozśpiewana, roztańczona, bo to ta sama, co za górą, za lasami tańczyła z huzarami do upadłego. „Przyszedł ojciec, przyszła matka... Pójdź do domu, pójdź do domu, Małgorzatko! Ale ona za nic! Że się to skończyło, więc też ją husarzy wysmiali w końcu i spóźnioną poczęstowali przestroga: „Trzeba było, trzeba było matki słuchać”...

Był i „kot”, który w panińskim pokoiku łoskotu narobił. Były nawet od razu aż trzy pa-

nienki, trzy matki i trzy „koty“, co to miały „srebrne ostrogi“, a mundury granatowe ułańskie z wyłogami...

A potem — przyszła kolej na *Bartelsa*, który wyśpiewał przez usta „Dziurdziulewiczówny“ cały komizm szlacheckiej „litwińskiej“ zaściankowości. Piosenka *Bartelsa* wiele się jeszcze do dziś dnia snuje po domach rodzinnych. Śpiewają je co starsze ciotce, często — gęsto zapominając całych strofok i zwykle dodają wtedy: „Ależ jakie to było zabawne!“

Nie tylko „było“, ale „jest“. Dobry dowcip nie starzeje się, dobra, w miarę złośliwa karykatura jest zawsze potrosze portretem... Kochany *Bartels* portretował żywcem na prawo i na lewo: pannę *Klarę* i *Barbarę*, *Ciuciumkiewiczównę* i *Dziurdziulewiczównę*, pannę *Marjanę*, która prowentowego pisarza za męża mieć nie chciała, bo: „Ważć tak do kozła podobny okrutnie“ i w końcu sparzyła go żelazkiem do prasowania.

Tak, proszę państwa. Żelazkiem. Ale tu urwały się żarty i robione fochy. Biedna *Maranna* śpiewa ze łzami w głosie:

Wincenty, drogi Wincenty,
Nie odchodź, proszę ja ciebie!
Przypadek to był przeklęty,
Przypadek, jak Bóg na niebie!...

I pisarz z kozią bródką wspaniałomyślnie wybacz.

Prosta, miła zabawa dla ucha i dla ducha. Kto chce naprawdę kilka wolnych godzin spędzić pogodnie i wesoło, niech spieszy do *Reduty*, dopóki *Żabczyńska* śpiewa „*Małgorzatę*“ i „*Marjanę*“, dopóki rozbrzmiewa tam śliczna piosenka pasterska z przemiłym refrenem: „to dzień — dzień to noc — noc“, który powtarzają głosiki może trochę niepewne, może nie dość uczenie, ale jakże serdecznie i wesoło!

W. Miłaszewska.

KĄCIK LEKARSKI

ZAGADNIENIE PŁCI

Od najdawniejszych czasów kwestja różniczkowania się płci zajmowała umysły wybitnych uczonych, filozofów, przyrodników i lekarzy. Teorie powstały, jak grzyby po deszczu, zbijając się wzajemnie i wprowadzając zamęt w tem nadzwyczaj ważnym zagadnieniu ludzkości.

Hippokrates przypuszczał, że płeć już jest zdeterminowana w komórkach płciowych męskich, tak zwanych plemnikach i — wyprowadzał płeć męską z większych plemników, — żeńską — z mniejszych.

Arystoteles — przeciwnie: uzależnia płeć od jajeczek — komórek żeńskich płciowych — wytworu jajników, przyczem jajnik prawy — ma tworzyć płeć męską, — lewy — żeńską...

Szereg innych badaczy przypisuje różniczkowanie się płci różnym przyczynom: odżywianiu (przy lepszym — rodzą się córki), wiekowi rodziców (starsi — córki), pokrewieństwu etc...

Witold Maurin w pracy swojej „*Stosunki moralne rodziców, a płeć dzieci*“ — tłumaczy powstawanie płci teorią psycho-fizjologiczną, czynnikami duchowe są według niego prądródem, determinującym męskość lub żeńskość płodu. Prawdopodobnie jest to ostatnia teoria, ze znanych dotąd nauce. Opinię swoją popiera licznymi obserwacjami z życia rodzinnego małżeństw.

Oto, jak się przedstawiają:

W małżeństwach, które źle żyją ze sobą rodzą się przeważnie córki.

W małżeństwach, w których kobieta przewodzi, — córki. Płeć dziecka jest więc jakby próbą sił w moralnych stosunkach małżonków. Ponieważ stosunki duchowe rodziców ulegają mogą w ciągu życia zmianie, więc też i przewaga może wypadać na korzyść to jednej to drugiej strony. Pierwszy syn odpowiada zawsze moralnej przewadze mężczyzny, oddaniu mu się uległemu kobiecie. Gdy potem rodzą się córki — to znaczy, że ochłódł stosunek ich wzajemny, lub że kobieta stała się więcej panującą, lub, że nastąpiło moralne zrównoważenie się wzajemne małżonków.

Pierwsza córka dowodzi obojętności względem kobiety, lub znacznie wyższej jej przewagi duchowej (rasa, wiek, inteligencja, wykształcenie, stanowisko). Również silne życzenie może mieć wpływ niezaprzeczony. Bez względu na poddane mężom żony wydają na świat wyłącznie synów. Zmiany stosunków moralnych w ciągu pożycia małżeńskiego uwiadcniają się natychmiast w zmianie płci dzieci. Żona, źle do męża usposobiona, daje mu córkę; kiedy potrafi zdobyć jej miłość i szacunek, następne dziecko — jest synem.

Może być i tak, że po całym szeregu synów, pęczących w głębokiej miłości i podaniu się dla męża, żona ma tak silne pragnienie posiadania córki, że jej życzenie się spełnia. Wycięża zatem pierwiastek duchowy — prąd wychodzący z ośrodków psycho-fizjologicznych. „Panowanie męża nad żoną wywiera skutek, że żona wydaje płód płci męskiej. Im ważniejsza jest ona dla niej istotą, im bardziej go ona czci, lub kocha, tem żywiej system męża jest rozbudzony w mózgu żony, tem żywiej ona wciąż pamięta i myśli o nim, tem bardziej się z nim liczy. przeto tem pełniej kieruje on wszystkim, co się w mózgu żony odbywa, a to na drodze prądów energetycznych“. Te ostatnie udzielają się systemowi nerwowemu żony; w szczególności duchowemu, które się w tej sytuacji utrzymuje i ciało żony jest zdrowsze i silniejsze — wiadomo to zresztą skutek szczęścia trwałego. Gdy przez rozłączenie z kochanym człowiekiem, kobieta wpada w stan, zagrażający jej życiu, powrót tego mężczyzny przywraca ją do zdrowia“. Jest to przykład zależności uległej ciała duchowi.

Podczas duchowej niezależności żony od męża — system jej macierzyński, pozostawiony sam sobie, — tworzy płeć żeńską. Ale taki układ sił moralnych przy następnych ciążach może się zmienić: mąż uzyskuje nad nią wpływ — i wynikiem jest dziecię płci męskiej. Jeśli stałe są dzieci tylko jednej płci — to dowód, że układ sił moralnych pozostaje bez zmiany.

Posiadanie znajomości stosunków wewnętrznych małżonków jest trudne.

A one tylko objaśnić mogą wahania płci. Kiedy się decyduje płeć dziecka? Zapewne w chwili przenikania plemnika do jajka... W owej chwili układ sił nerwowych ulega, albo przeważa wpływem męża. Prawdopodobnie i podobieństwo dziecka mniejsze, lub większe do jednego z rodziców — zależy od przewagi w tym momencie mężczyzny, lub kobiety

Oto główne wywody autora tej ciekawej pracy, na końcu której dla dobra nauki proponuje on ankietę bezimienną, *lecz bezwzględnie szczerą*, której materiały zbogaciłby psychologię. — Kwestjonariusz następujący:

1) Dane o mężu i żonie (osobno). Wiek, wzrost, wygląd, stanowisko, dochód, majątek osobisty, kraj zamieszkiwany, narodowość, wyznanie, cechy: towarzyskie, umysłowe, uczuciowe, wola wobec siebie i innych (stopień zdolności do rozkazywania), wymowa, siła spojrzenia, powody do małżeństwa, data małżeństwa (rok i miesiąc).

2) O każdym dziecku w porządku chronologicznym: Rok i miesiąc urodzenia (lub w jakim czasie po zawarciu małżeństwa). Płeć, podobieństwo cielesne i duchowe jaknajdokładniejsze w poszczególnych cechach do każdego z rodziców. Stosunek moralny małżonków w czasie każdej poszczególnych ciąży — w szczególności w pierwszych tygodniach. Czy żona pragnęła syna, czy córki i dlaczego — i z jaką siłą? Jakie sny miewała żona w tym czasie?

Ciekawą tą kwestją różniczkowania się płci interesowałam się dawno, mając na nią takie zapatrywanie: Plemniki są bezpłciowe, płeć jest wyrażona w jajeczku, różna w każdym jajniku. Spotkanie się jajeczka, pochodzącego z prawego lub lewego jajnika, a więc tej lub innej płci — jest dziełem przypadku

Tak... Ale przyroda... nie zna przypadkowości... Są tylko prawa nam znane — i nieznane. Studując tę quasi przypadkowość praktycznie, można sztucznie ułatwić spotkanie się plemnika z jajczkiem płci pożądaney. Kiedy bowiem jest przecięta droga komuni-

kacji po jednej stronie, przez chorobę jajnika jajowodu, lub operację, to jeżeli potem jeszcze kobieta ma potomstwo — to jest ono jednej płci, podczas gdy przedtem — bywało różnej.

Oczywiście materiał dowodowy skąpy. Teoria *Maurina* zasługuje na uwagę i sprawdzanie.

Zresztą... kwestja ta ciągle otwarta.

Dr. J. Śmiarowska

O SUKNI SPORTOWEJ.

Zima która w tym roku dużo dała nam sportowych rozkoszy, ale i dużo łez z oczu biedoty wycisnęła, wreszcie rozluźniła mroźne okowy i berło w ręce wiosny oddała.

Pierwsze promienie słońca przyjęliśmy z brakiem zaufania i myśl nasza, myśl gdy chodzi o nowe gałganki, tak lotna, nie wyprzedziła tym razem ciała i wraz z nim, ściana niewiarą w ciepłych tuliła się płaszczykach, a co ważniejsza w puch futer kryła się lekliwie. Wreszcie, pod ożywcem ciepłem coraz łaskawszych promieni, wstała niewieścia fantazja ze snu, zatrzępotała zziębniętymi skrzydełkami, resztki szronu i śniegów strząsnęła z piór swoich barwnych i wzbija się do lotu, niebotycznych sięgając wyżyn!

Ale, jak to zwykle z fantazją bywa, nikt „coś“ na ziemię ją woła i do ziemi przykuwał. Czasem szarżyna codziennych obowiązków, częściej troska o miliony, które płyną dziś z szybkością wezbranej fali, a czasem. jak to właśnie z naszą fantazją się stało, piękne, kuszące wystawy wiosno-lennie. Tu dopiero rodzą się marzenia — dzieci fantazji i choć do ziemi przykuwa je nowy żurnal i nowa barwa bujają, bujają w obłokach pragnień i planów.

Pierwsze miejsce w tym korowodzie zajmuje dzisiaj kostjum trykotowy, najciekawszej mieniący. Jeden kolor nadaje ton, drugi zaznacza się dyskretnie, przechodzi jak różowa fala krwi pod delikatną skórą. Żakietki krótki, objęty na kantach taśmą, kołnierzy dowolnie otwarty, lub zapięty bardzo wysoko, do tego mały kapelusik skórzany odpowiedni w tonie. Dla młodych osóbek spódniczka biała, w barwne jednolite pasy, i biały żakiet stanowią śliczny strój spacerowy, choć odpowiedni tylko w słoneczne dni pogodne, w rannych i południowych godzinach. Bogaty korowód nowości nie jest w stanie wykreślić ze swoich szeregów kostjumów flanelowych białych, które jako sportowe i spacerowe zawsze w rzędzie praktycznych, wygodnych i eleganckich pozostaną, (z flaneli angielskiej doskonale się piorą). Zawsze praktyczne i eleganckie są wełniane popielate, piaskowe, szarozielone, kolorów na kurz odpornych, najładniej z materiałów, przez które delikatnymi żyłkami przechodzą nikielne paseczki lub jedna odmienna nitka rysuje kratę mało widoczną. Do kostjumu sportowego bluzeczka jak dzisiaj, z surowego jedwabiu gładkiego, lub w barwne paski, krawacie żywy, ale nie przejaszczony, rękaw długi, ujęty w mankiet, zapinany na spinki, lub guziki złaczone tasemeczką, spódniczka krótka, półbucik na umiarkowanym, prędzej niskim obcasie, pończoszka konieczna cienka i jasna, oto ostatni rozkaz królowej mody. Lato przyniesie nam tysiące ślicznych, barwnych kombinacji! Na placu tenisowym, jak zwykle, biel pierwsze zajmuje miejsce. Ale dawne bluzeczki przyciśnięte spódnica w pasie, rzadko będą widoczne, zastąpią je kaftanki o linii swobodnej, sięgające bioder, tak wdzięcznie młodą i wiotką figurę ubierające. I tu w kradnie się, tak wesoła wladna w tym sezonie żywa barwa. Naprzkład: spódniczka z białego epongeu, lekko plisowana, rozszyta powyżej obrębu 15—20 centymetrową plisą jaskrawo zieloną. Na wierzchu kaftanik zielony, białym haftowany, wykończony szeroką odmienną plisą, u szyi biały wylóg. Dalej sukienka z surowego jedwabiu kołoru szaro-kremowego, staniczek swobodny niżej bioder, szyty w nieprawdopodobne skróty barwnymi nitkami — szyja odkryta, kołnierzy wyłożony, zakończony krawatem, lub barwną kokardą w tonie wyszycia, które łatwo przy pewnym poczuciu barw, wykonać samej, ścięciem łańcuszkowym. Sukienka taka, (metr jedwabiu 11 milionów) wypadnie

bardzo niedrogo i dla każdej z nas dostępną będzie. Ważną rzeczą jest, aby nitka użyta do wyszywania, nie puszczała w praniu!

Jeżeli dodamy, że sportowego kostiumu główną zaletą winna być prostota, że wyklucza się fason skomplikowany, a ruchy w nim hamowane być nie mogą, że spódniczka musi być w miarę szeroka i że wreszcie powinniśmy tu specjalnie, postępować w myśl zasady anglików, którzy głoszą, że są zbyt biedni na to, aby kupować tandetę,—będą to chyba najważniejsze z przykazań sportowej mody!

Możnaby temat ten, rozwijać wnioskując, ale oto ja, która z lekka ironizowałam na wstępie, niewieścią fantazję gałganikową, dałam się ponieść prądom. Aby jednak nie grzeszyć więcej, zamykam czempredzej oczy na wszelkie rzeczy doczesne, na eponge, flanele, jedwabie, cieńsze od obłoku pończoszki, barwne krawaty, małe kapelusiki i paski skórzane, o których zapomniałam wam powiedzieć, jako o najstosowniejszych do kostiumów sportowych—i żegnam Cię miła Czytelniczko do następnego tygodnia.

W.

Wskazówki praktyczne

ŚWIECONE BARDZO SKROMNE.

I.

Kielbasa gotowana, chrzan z octem.
Pieczeń wieprzowa, kompot ze śliwek.
Jaja na twardo.
Barszczyk czysty, czerwony, na kielbasie.
Placek drożdżowy z rodzenkami.
Mazurek królewski.
Sernik waniliowy.

II.

Boczek wędzony, gotowany, chrzan z octem.
Szufada szpikowana, sałata włoska z jarzyn.
Czysty, czerwony barszczyk na boczku.
Galareta z nóżek wieprzowych, sos musztardowy.
Jaja na twardo.
Placek drożdżowy z serem.
Mazurek czekoladowy.

III.

Szynka gotowana, sos musztardowy.
Cielęcina pieczona, kompot amerykański, mieszany.
Barszcz burakowy na smalcu z szynki.
Placek drożdżowy z kruszonką.
Mazurek z włoskich orzechów, na podstawie z kruchego ciasta.

ŚWIECONE SKROMNE.

I.

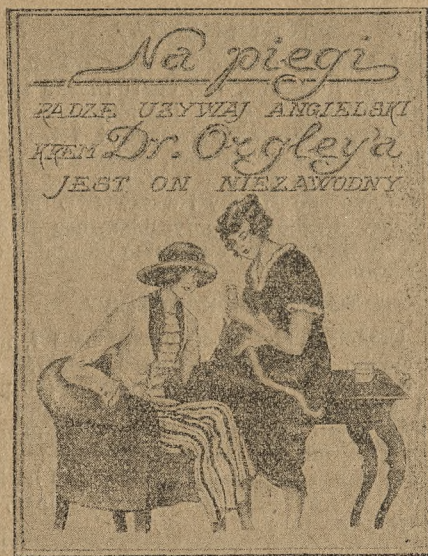
Szynka gotowana, sos tatarski.
Pieczeń cielęca, kompot ze śliwek.
Pasztecik z wątróbki w kruchem cieście.
Barszcz czysty, na smaku z szynki.
Jaja na twardo, chrzan z octem.
Babka zaparzana.
Mazurek cygański.
Placek z serem.

II.

Szynka gotowana, sos majonezowy.
Schab pieczony, kompot z moreli.
Kaczki nadziewane sposobem pasztetowym.
Barszcz czerwony, czysty na smaku z szynki.
Jaja na twardo, chrzan z octem.
Szpekuchy litewskie.
Babka chlebowa.
Mazurek królewski.
Mazurek bakaliowy.

III.

Kielbasa gotowana, sos musztardowy.
Rolada z prosięcia, sos majonezowy.
Mostek cielęcy, nadziewany jak kurczę.
Barszcz czysty na kielbasie.
Jaja na twardo, chrzan z octem.
Babka cytrynowa.
Mazurek makaronikowy.
Mazurek kruchy z czekoladową polewą.



Przeciwno katarowi nosa „SALVIN”
Apteki F. WIĘCKOWSKIEGO
MARSZAŁKOWSKA 110
Żądać we wszystkich aptekach i składach aptecznych

129

MYDŁA PRZETŁUSZCZANE

TOW. AKC.

Fr. Karpiński

W WARSZAWIE

UDELIKATNIAJĄ PŁEĆ, KONSERWUJĄ ŚWIEŻOŚĆ CERY, NADAJĄ SKÓRZE MIĘKKOŚĆ I MATOWOŚĆ, NIE NISZCZĄ NASKÓRKĄ.

94

ŚWIECONE ZWYCZAJNE.

I.

Szynka gotowana, sos majonezowy.
Kielbasa, chrzan z octem.
Pieczeń cielęca, sałata zielona ze śmietaną.
Indyczki nadziewane, kompot z moreli.
Barszcz czysty, i rosół z podrobi indyjskich w filiżankach, paszteciki z mózdzku w kruchem cieście.
Jaja na twardo.
Babka zaparzana.
Placek z serem.
Tort migdałowy z konfiturami.
Mazurek cygański.
„ orzechowy.
„ czekoladowy.

II.

Jaja na twardo.
Szynka gotowana, sos majonezowy.
Kielbasa, chrzan z octem.
Pasztecik z wątróbki w kruchem cieście.
Prosię pieczone, nadziewane wermiszelem z szynką.
Barszczyk czysty, czerwony na smaku z szynki.
Babka petynetowa.
Tort orzechowy, przekładany bitą śmietaną.
Placek z serem.
Mazurek królewski.
„ czekoladowy, gotowany.

III.

Jaja na twardo.
Szynka gotowana, chrzan z octem.
Galantyna z indyczki, sos majonezowy.
Rozbief, sałata zielona, pikle, grzybki.
Rosół czysty z kości i podrobi od indyczki.
Babka tłusta, tarta.
Tort biszkoptowy z kremem „Mokka”.
Mazurek kruchy z polewą ponczową.
„ bakaliowy.
„ czekoladowy.

ŚWIECONE WYSTAWNE.

I.

Jaja na twardo, rzodkiewki młode, polędwica surowa, masło śmietankowe, ser ziemny, śmietankowy.
Głowizna w całość faszerowana, sos tatarski.
Szynka pieczona w chlebie, chrzan z octem.
Zając w galarecie, sos majonezowy.
Comber cielęcy, sałata zielona ze śmietaną.
Indyk nadziewany kasztanami, kompot z brzoskwiń konserwowanych.
Barszcz czysty i rosół z podrobi indyjskich, w filiżankach, paszteciki kruche z cielęcych nerek.
Baby: romowa, cytrynowa, migdałowa.
Torty: orzechowy, kawowy z kremem i makaronikowy.
Mazurki: sernik, czekoladowy, śmietankowy z daktylami, kruchy z cytrynową polewą, bakaliowy.

II.

Jaja na twardo, kielbasa, półgęsek, rzodkiewki, masło śmietankowe, ser śmietankowy.
Szynka pieczona w chlebie, sos musztardowy.
„Pain de gibier” w kruchem cieście.
Galantyna z pulardy, sos majonezowy.
Rozbief, sałata zielona.
Prosię pieczone z nadzieniem pasztetowym.
Indyczka nadziewana ryżem z rodzenkami i migdałami.



Barszcz czysty, czerwony.

Szpekuchy litewskie.

Baby: ukraińska, czekoladowa i zaparzana.

Torty: Mokka, aleksandryjski z malinowymi konfiturami i orzechowy z orzechów laskowych.

Mazurki: cygański, makaronikowy, „prababek”, bakaljowy i kruchy z pianką.

Przekładaniec — „Dziadem”, lub „Obertuchen” — zwany.

SZYŃKA PIECZONA W CHLEBIE.

Szynka gotowana zawsze traci część smaku wyciąganego z niej przez wodę, daleko wykwintniejszy smak ma szynka pieczona, którą się przyrządza w sposób następujący. Średnią szynkę, 4 do 5 kg. wagi, gdyż takie są najdelikatniejsze, moczyć od 24 do 48 godzin, zależy od stopnia jej nasolenia, tymczasem zagnieść z razowej maki twarde ciasto, połowę ciasta ułożyć na brytannie, na to położyć szynkę, przykryć ciastem, szczelnie połączyć obie warstwy ciasta, posmarować wodą, aby nie pękało i wsadzić w piec gorący, jak na bułki; piecze się dwie godziny mniej więcej. Po wyjęciu z pieca, dać postać w chlebie aż zastygnie zupełnie, poczem się szynkę wyjmuję, skórę ostrożnie odwija, a słoninę osypuje cynamonem i szpikuje goździkami; oczywiście warstwy tej się nie je, natomiast mięso samo nabiera od korzeni wykwintnego smaku. Skórę odwinąć w trąbkę przymocowuje się parą brzożowych patyków, a kość od szynki zawija w fryzowany papilot z białego papieru.

PROSIĘ PIECZONE.

Prosię do pieczenia należy brać 9—12 funtowe, mniejsze nie mają prawie mięsa, większe nie są delikatne; kark powinien być gruby, nóżki krótkie. Oczyszczone prosię, wymoczyć godzin parę, przyrządzić farsz następujący: wątróbkę, płuca, nerki, serce prosięcia poddusić z kawałkiem słoniny i paru cebulami, jeśli wątróbki niedużo, dodać pół funta cielicę, dodać trzy wymoczone bułeczki, przepuścić przez maszynkę, dodać jedno lub dwa jaja, osolić, popieprzyć, dodać tartę galki muszkatołowej, nadziać tem prosię, zaszyć starannie, nóżki podkurczyć, przywiązać szpagatem, ułożyć na brytannie, posmarować spirytusem i piec w piecu, z masłem, podlewać z dołu na razie wodą, a potem sosem, który się uformuje, skórę się wciąż smaruje słoniną, aby była krucha. W pyszczyk prosięciu włożyć kawałek drzewa, które potem przy podaniu na stół, zastąpić farbowanym jajkiem. Zamiast nadzienia paszтетowego, można nadziać prosię, makaronem kupnym czy domowym, lub łazankami, ugotowanymi, wymieszanymi obficie z topioną słoniną i szynką gotowaną (można użyć obrzynków), wtedy wnętrzości prosięcia można użyć na paszteciki do barszczu.

MAZUREK ŚMIETANKOWY.

Upiec podstawę ze zwykłego, kruchego ciasta. Dwie szklanki dobrego mleka lub śmietanki gotować z dwoma szklankami cukru, aż zgęstnieje znacznie, dodać łyżkę masła śmietankowego, odrobinę utłuczonej wanilii, pół funta daktyli oczyszczonych z pestek i pokrajanych w paski, stygnącą masą posmarować kruchą podstawę i dać zastygnać.

MAZUREK CZEKOLADOWY GOTOWANY.

Pół funta migdałów oczyszczonych, uprażyć do zrumienienia i utłuc lub zemleć drobno. Funt cukru zagotować z wodą na ulep, jak na konfitury, dodać trzy ćwierci funta utartej czekolady, wanilii, utłuczone migdały i gotować na wolnym ogniu, włożyć łyżkę najlepszego masła, łyżkę konfitur malinowych, lub poziomkowych, — gotować wciąż próbując aż zgęstnieje, dla próby nalewać po kropki na zimny spodek, gdy nie rozplywa się i nie lgnie do palców, ma dosyć. Wylać na opłatek i dać zastygnać.

TORT PIASKOWY

1 f. masła utrzeć ze śmietaną dodając po jednym 10 żółtek, 1 f. cukru i łyżkę utłuczonej wanilii. Skoro masa już należycie utarta wlać spory kieliszek spirytusu i 1 f. suchej, przesianej maki kartoflanej. Jeszcze raz utrzeć i dodać w końcu pianę z 8 białek.

Wylać do formy i wstawić w piec na 1 godzinę. Probować patyczkiem czy gotowe. Z formy wyjmować po zupełnym ostygnięciu, — polukrować.

TORT POMARAŃCZOWY

Upiec kruchy spód biorąc na 1 f. maki 1/2 f. masła, 1/2 f. cukru, 1 żółtko i garść siekanych migdałów. Po ostudzeniu pokryć plastrami pomarańczy i smażonymi owocami drobno krajanymi. Zalać garaletką pomarańczową, biorąc na sok z 4 pomarańczy i 1 szkl. wina białego, cukru do smaku i żelatyny 6 listków. W chwili gdy garaleta zaczyna się ścinać, wylać szybko na torcik.

B—a.

PORZĄDKI DOMOWE

Ciepłe dni wiosenne są okresem intensywnej pracy w domu nad doprowadzeniem do czystości i porządku całego mieszkania. Najlepiej jest czyścić okna nacierając je kredą rozrobioną z amoniakiem. Wycierać wilgotną ścierką, w końcu przetrzeć kawałkiem zamszu przez co szkło nabiera połysku. Piec kaflowe myje się wodą z mydłem dodając parę garści soli. Szkło na obrazach wycierać miękką ścierką skropioną spirytusem. Złożone ramy czyścić się za pomocą pendzelka, lub gąbki umoczonej w winnym occie, który po pięciu minutach spłukuje się czystą wodą, też pendzlem lub gąbką. Wycierać na sucho nie trzeba, powinny same wyschnąć na słońcu. Jeżeli ramy są b. zniszczone, należy w ten sposób czyścić kilka razy, a zabrudzone przez muchy miejsca potrzebnie przekrojoną cebulą.

B—a.

Odpowiedzi Redakcji

Pani Aldonie K. z Łodzi. „Higjena Kobiet” Dr. J. Śmiarowskiej z powodu od dwóch miesięcy trwającego strajku zecerów we Lwowie jeszcze nie wyszła. Wychodzi we Lwowie nakładem Księgarni Nauczycielskiej. Główny skład w Warszawie w Księgarni Nauczycielskiej — ul. Sienkiewicza.

Halinie z Łodzi. Smaczne tanie i wypróbowane ciasto wielkanocne znajduje pani w „Kuchni Powojennej” pani Elżbiety, wysłałyśmy tę książkę na żądanie za zaliczeniem pocztowym.

Prenumeratorko Nr. 909. Podręczników, traktujących o wyrobie zabawek lub lalek, wydanych, u nas niestety niema; może zostały wydane w Niemczech, ale nie spotykamy ich na warszawskim rynku „Bluszcz” nosi się z zamiarem wydawania podręczników różnego rodzaju robót kobiecych, postara się więc i o wydanie w swoim czasie podręcznika wyrobu zabawek i lalek.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

	TEATR WIELKI	ROZMAITOŚCI	LETNI
Niedziela 13/IV	„Halka” pp. „Noc Letnia” wiecz.	„Ptak” pp. „Żywy Buddha” wiecz.	„Papa” pp. „On, Ona i Mama” wiecz.
Poniedz. 14/IV	„Noc Letnia”	„ „ „	„ „ „
Wtorek 15/IV	„Dama Pikowa” Wyst. Beliny-Skupiewskiego	„Kordjan”	„ „ „
Środa 16/IV	„Carmen”	„Żywy Buddha”	„ „ „
17, 18, 19 i 20 kwietnia	Z a m k n i ę t ę		
Poniedz. 21/IV	„Jaś i Małgosia” pp. i „Wieszczka Lalek” pp. „Noc Letnia” wiecz.	„Zbuntowana” pp. „Żywy Buddha” wiecz.	„Dzwonek Alarmowy” pp. „On, Ona i Mama” wiecz.
Wtorek 22/IV	„Aida” wyst. Beliny-Skupiewskiego	„Grube Ryby”	„On, Ona i Mama”
Środa 23/IV	„Tanhauser”	„Żywy Buddha”	„ „ „
Czwartek 24/IV	„Carmen” wyst. Beliny-Skupiewskiego	„Żywy Buddha”	„ „ „
Piątek 25/IV	„Faust”	„Zbuntowana”	„ „ „
Sobota 26/IV	„Cyrulik Sewilski” wyst. Ady Sari	„Żywy Buddha”	„ „ „
Niedziela 27/IV	„Pan Twardowski” pp. „Noc Letnia” wiecz.	„Grube Ryby” pp. „Żywy Buddha” wiecz.	„Dzwonek Alarmowy” pp. „On, Ona i Mama” wiecz.

NEO-FOSFATYNA WENDY

zdobyła sobie uznanie jako najlepsza mączka odżywcza dla dzieci, starców i rekonwalescentów.

95 Skład Apteka WENDY
Krak. Przedm. 45. w Warszawie
ZĄDAĆ WSZĘDZIE

BARWNIKI DO DOMOWEGO FARBOWANIA.
ATRAMENTY

92 „KOLORYT”

ULTRAMARYNA. PASTA DO OBUWIA

Opis sukien i robót do Nr. 15.

1. Sukienka dla dziewczynki od lat 3 do 6 z welniaka ludowego w drobne paski. Bluzeczka z płótna białego, wykończona plisną kolorową.
2. Sukienka dla dziewczynki od lat 2 do 4. Górna część sukienki i kapturek z batystu białego w kolorowy rzucik, spódnica biała, zaprasowana w zakładki z przodu i z tyłu.
- 3-4. Sukienki dla dziewczynek od lat 2 do 6 z niewarowego płótna, haftowane kolorowymi krzyżykami.
5. Sukienka dla dziewczynki od 5 do 7 lat z granatowej kanwy, wyszywana krzyżykami czerwonymi.
6. Ubranko dla chłopczyka od lat 5 do 7 z granatowego płótna. Kołnierzyk i mankiety haftowane w czerwone grochy.
7. Kostjum sportowy dla młodej panienki. Spódnica jasna w kratę, żakiet piaskowy, kołnierz z materiału w kratę, tego co spódnica.
8. Sukienka sportowa z eponge'u fox-trott (ciemno pomidorowy). Spódnica i pelerynka wykończona czarnym brzegiem.
9. Codzienna sukienka z granatowego woalu, ozdobiona kolorowym szlakiem.
10. Sportowa sukienka z szafirowego płótna, przybrana czarną taśmą.
11. Sukienka dla młodej panienki z granatowego płótna, przybrana białymi wąskimi

tasiemkami i białymi guziczkami. Pasek biały lakierowany.

12. Suknia sportowa popielata z fioletowym w kratę. Bluzka z fioletkowej wełny. Kołnierz i mankiety z materiału tego co spódnica.

13. Sukienka sportowa dla młodej panienki. Spódnica biała, bluzka z kreponu zielonego. Z lewej strony haftowana kotwica biała z zielonym.

14. Bluzka sportowa dla młodziutkiej panienki z trykotiny krepowanej koloru jasno

zielonego. Krawacik czarny z wąskiej aksamitki.

15. Suknia sportowa dla panienki lat 16 z szarego płótna. Kokarda ze wstążki szkockiej.

16. Deseń haftu do sukni Nr. 17.

17. Suknia letnia, biała płócienna, ozdobiona haftem kolorowym.

18. Deseń haftu do bluzki Nr. 21.

19. Sukienka z ponsowego woalu, ozdobiona klamrą naszywaną dżetami. Spód czarny.

20. Bluzka z pasem z crepe de chine'u białego, haftowana jedwabiami w różnych kolorach. Szyja i rękawy wykończone zielonym rulonikiem związanym w kokardkę.

21. Bluzka dla młodej panienki z trykotiny jasno lila. Haft w dwóch cieniach ciemno lila, zielonym i żółtym.

22. Bluzka z tafty popielatej naszyta płaskimi paciorkami ponsowego koloru.

23. Skromna bluzka sportowa z białego płótna. Krawat i haft szafirowy.

24. Deseń na firankę. Haft richelieu atłaskiem.

UWAGA: Powiększone wzory robót i formy bibułkowe sukien podanych w dodatku móg nabywać można w Administracji „Bluszczu“.

DRUSKIENIKI

Radioaktywne szczawy chloro-bromowe.
NOWO-URZĄDZONY

„Zakład Dietetyczny“ (na Pogance)

otwarty od dnia 15 maja . . b.
przez cały rok, poleca:

piękne pokoje umeblowane z całodziennym, wykwinnym utrzymaniem i z uwzględnieniem w razie potrzeby wszelkich diet. Stała opieka lekarska. Specjalny oddział dla dzieci..

Ceny nader umiarkowane.

Prospekty wysyła Zarząd bezpłatnie

nie na żądanie..
163

URODE kobiecą konserwuje, doskonali, odświeża, usuwa jej skazy i braki pierwszorzędny

Gabinet racjonalnej kosmetyki D-rowskiej MAGDALENY POZNAŃSKIEJ

MOKOTOWSKA 52 — TELEFON 108-37.

BARWIEŃ WŁOSÓW HENNA. 112
TRWAŁE PRZYCIEMNIANIE BRWI

SOLIDNIE!

TANIO!

NA SEZON WIOSENNY

Etole, lisy, pelerynki, kołnierze
POLECA

SKŁAD FUTER

K. STASZEWSKI i K. MASŁOWSKI

Warszawa, KRUCZA 26

TELEFON 223-70

Przeróbki, farbowanie sposobem
lipskim.

NA RATY

ALEKSANDER MACIEJEWSKI

dawniej BRACIA MACIEJEWSKY

MARSZAŁKOWSKA Nr. 87. 1 piętro. TEL. 90-45.

WIELKI WYBÓR towarów BŁAWATNYCH męskich i BIAŁYCH. SATYN FRANCUSKICH, BATYSTÓW GŁADKICH i FANTAZYJNYCH. KOŁDER WATOWYCH i WEŁNIANYCH. FIRANEK FABRYCZNYCH i TIULOWYCH oraz JEDWABI.

Pp. Oficerom, Urzędnikom Państwowym i Komunalnym specjalne udogodnienia

Ceny konkurencyjne Obejrzenie nie obowiązuje do kupna.

116

NA RATY

Książnica Polska Tow. Nauczycieli Szkół Śr. i Wyższych

ISKRY ilustrowany tygodnik dla młodzieży pod red. Wł. Kopczewskiego.

Prenumerata: rocznie 15 złp. z przesyłką, kwartalnie 4,45 złp.

Cena pojedynczego zeszytu 45 groszy.

Administracja: Warszawa, Nowy-Świat 59
Lwów, Czarnieckiego № 12

Co każdy Polak przeczytać powinien?

HILTONA JOUNGA

„O położeniu finansowym Polski“

sprawozdanie złożone prezesowi Rady Ministrów

Do nabycia w Książnicy Polskiej T. N. S. W.

Warszawa, Nowy-Świat 59

Cena 2½ złp.

166

QUAKER OATS



oryginalne
płatki
owsiane
dla dzieci,
chorych
i rekonwalescentów,
niezmiernie pożywne
i lekko strawne

65



Uzdrowienie waluty polskiej

w znacznej mierze zależeć będzie od tego, czy nareszcie obywać się zaczniemy bez drogich a zbytecznych wyrobów zagranicznych. Polski przemysł kosmetyczny sprostac może dzisiaj wszelkim wymaganiom. Polecamy zwłaszcza

KALIA Perfum
KALIA Woda kolońska
KALIA Lotion
KALIA Puder
KALIA Mydło
KALIA Brylantyna

J. & S. Stempniewicz Fabryka Perfum i kosmetyków
w Poznaniu

Oddziały: Warszawa
Ks. Skorupki 8

Kraków
Rynek Główny 46

Radom
Piaski 12.

117

FABRYKA TRYKOTAŻY JÓZEF WOŁKOWSKI

MARSZAŁKOWSKA 1.

Wybór wielki swetrów wełnianych
w różnych cenach od 16 milionów.
Ceny ściśle fabryczne
STALE NOWOŚCI SEZONOWE

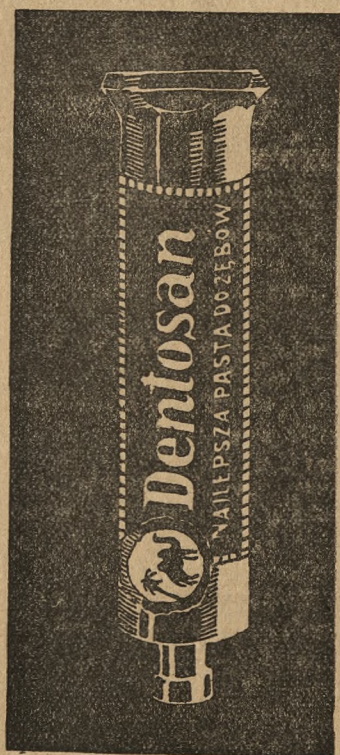
134

MAGAZYN BŁAWATNY
I SKŁAD PŁÓTN

„Wacław Czaplicki“
WARSZAWA, KRUCZA № 19

Poleca po cenach bezkonkurencyj-
nych; Płótna, madapolamy, nansuki,
opale, batysty oraz wełny na suknie
i kostjomy w doborowych gatunkach.

160



119

ZAKŁAD WYROBÓW RYMAR-
SKICH i SIODLARSKICH ORAZ
GALANTERYJNYCH

P. ORZESZEK

W WARSZAWIE
MARSZAŁKOWSKA 39a

Przyjmuje wszelkie obstalunki
i reperacje po cenach umiarkowanych

158

WYKWINTNA BIELIZNA DAMSKA

J. KOŁOMYJSKA

WARSZAWA

SZPITALNA 5, TELEF. 233-73.

159

Założona w 1824 r., nagrodzona 26 najwyższymi nagrodami

FABRYKA WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

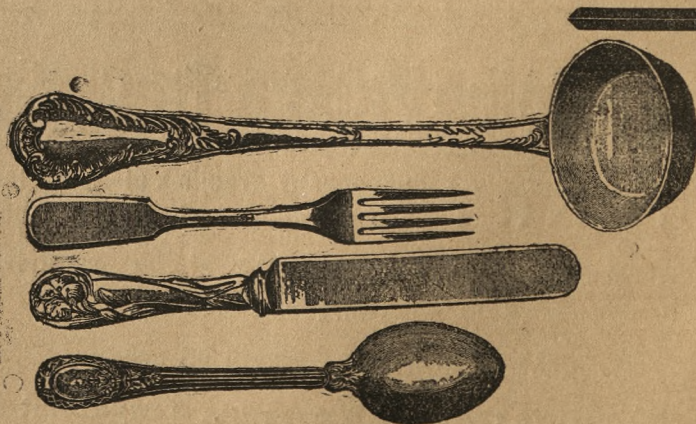
JÓZEF FRAGET

w Warszawie

Magazyny fabryczne: Elektoralna 16, Wierzbowa 8, Nalewki 16
w Łodzi: Piotrkowska 99.

152

Polecają w wielkim wyborze na podarunki i wyprawy zastawy stołowe, przybory toaletowe,
sztućce gładkie i stylowe etc.



154
POLSKA FABRYKA BIELIZNY

„BIELPOL“

WARSZAWA, MIOWOWA 23

TELEFONY:

Dyrekcja 190-00.

Fabryka 170-01.

ADRES TELEGR.

Szreniawa-Warszawa.

POLECA: BIELIZNĘ MĘSKĄ
KRÓJ I WYKONANIE PIERW-
SZORZĘDNE Z TOWARÓW
PIERWSZEJ JAKOŚCI

POLECAMY POLSKĄ PLACÓWKĘ!
TYLKO HURTI

SZLIFIERNIA SZKŁA

WYRÓB LUSTER I WITRAŻY

Jana Kaczkiewicza

Warszawa, Jerozolimska № 19.

CENY UMIARKOWANE!

133

WYKONANIE SOLIDNE!

OSTATNIE
NOWOŚCI

OKRYCIA
KOSTJUMY
SUKNIE

156

„A. ŁOJEWSKA“

Bracka 10 tel. 30-89.

139
OKRYCIA
KOSTJUMY
SUKNIE

Podług ostatnich
modeli. Gotowe
w wielkim wy-
borze i na za-
mówienia.

BR. UNKIEWICZ

HOŻA 54
KRUCZA 30

Helena Koroza - Cybulska

LEKARZ DENTYSTA

WILCZA 26a. m. 17

110

WYTWÓRNIA

Artykułów podróżnych i wyrobów skórzanych
poleca: KUFRY, WALIZY, TORBY,
NESESERY, PLECAKI, oraz przyjmu-
je wszelkie zamówienia i reperacje

W. FURMAŃSKI

Żórawia 12, róg Kruczej

138

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE

Dla Amatorów Dobrej Herbaty!

Wykwintne gatunki herbaty
Nr. 12 i Nr. 18

firmy

KRAJOWA HURTOWNIA
HERBATY

dawniej

T-wo M. SZUMILIN, Sp. Akc.
WARSZAWA, MIODOWA 25.

NAJSTARSZY W KRAJU,
POLSKI I CHRZEŚCIJAŃSKI
bezpośr. import herbat z plant.
EGZYST. OD 1840 ROKU.

143

LEKARZ-DENTYSTA

Zofja Chondżyńska

PRZYJMUJE: Bracka 3 m. 3

od 4 do 7 wiecz.

106

SPRZEDAŻ SUKNA i KORTÓW

Ludwik Krąkowski

Warszawa, ul. Długa № 8.

Wyrób towarów wełnianych i kam-
garnów w najlepszych gatunkach
z najsolidniejszych fabryk Roberta
Ernsta—A. Prussaka i wielu innych.

146

NOWO OTWORZONA

Pracownia sukien i Kapeluszy

„JADWIGA“

WRONIA 48 m 26.

POLECA: pierwszorządne wy-
konanie po cenach bardzo
przystępnych.

163

PRACOWNIA SUKIEŃ DAMSKICH

POLECA PO CENACH NISKICH

BARTOSIAK

Warszawa, Elektoralna 23 m 12.

150

[MAGAZYN OBUWIA DAMSKIEGO
I DZIECIENNEGO

poleca w wielkim wyborze

CIBORSKA

MARSZAŁKOWSKA 53a

147

77
**Krawiec
Damski**

MISTRZ CECHOWY

Napoleon RODZIK

ZIELNA 4 m. 3. TEL. 244-27.

POLECA TYLKO NA ZAMÓWIENIA

Wiosenne płaszcze,
okrycia i kostjумы

z własnych i powierzonych materiałów

Krój wykwinny.

Wykonanie solidne

Ceny przystępne.

WAŻNE DLA PAŃ

Przyjmuje się do reperacji kłamry do
włosów gwarantuje za trwałość.

KAZIMIERZ LALEK

ul. Wspólna 53.

164

155
PRZYTOCKI & MAKULSKI

Fryzjer Damski i Męski

Przybory Toaletowe Perfumerja

WARSZAWA, Nowy-Świat 17 tel. 13-11.

NA RATY

Na najdogodniejszych
warunkach POLECAMY
OBUWIE męskie i dam-
skie. Gwarantowane. Piękne fasony.

Tylko
u braci

„KOWALSKICH“

Marszałkowska 47 (sklep).

157

W. JANISZEWSKI i S^{KA}

WARSZAWA,

MARSZAŁKOWSKA № 145.

OKRYCIA

KOSTJUMY

SUKNIE

WIELKI WYBÓR NOWYCH MODELI

PRACOWNIA OBUWIA

DAMSKIEGO, MĘSKIEGO
i DZIECINNIEGO

J. GALIŃSKI

WARSZAWA, Tel. 246-73, CHMIELNA 36

109

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	90 zł. — gr.
$\frac{1}{2}$ "	51 " 75 "
$\frac{1}{4}$ "	29 " 25 "
$\frac{1}{8}$ "	15 " 75 "
$\frac{1}{16}$ "	9 " — "
$\frac{1}{32}$ "	6 " — "

Za tekstem o 50% drożej.

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Od cen powyższych żadnych opustów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia, od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia mniej niż na $\frac{1}{4}$ część strony przyjmuje się tylko za gotówkę. O ile ogłoszenie drobniejsze ma być powtarzane, za każde trzy razy należy wnieść należność z góry.

A. IZYCKA

ul. CHMIELNA 15.

KAPELUSZE WYKWINTNE,

CENY PRZYSTĘPNE

121

FABRYKA KAPELUSZY DAMSKICH
F. RADGOWSKIEGO

KRUCZA 34 — WARSZAWA

SPECJALNOŚĆ: KAPELUSZE DLA PENSJI
i SZKÓŁ ŻEŃSKICH

Oraz przyjmuje się kapelusze do przeprasowania i odświeżania

Po cenach przystępnych

137

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU

PIG. CHLOROFILOWE
GESSNERA115 preparat roślinny pobudza
apetyt i wzmacnia organizm.Kolczyki *specjalnie w mo-
im zakładzie
kosmetycznym*—zakładają się kolczyki, usuwają się:
KURZAJKI, BRODAWKI, ZNAMIO-
NA, WĄGRY i t. p. defekty.

WARSZAWA, NIECAŁA 5. KLIMECKI.

141

Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚ

miesięcznie z przesyłką . . .	3 zł. 50 gr.
numer pojedynczy . . .	1 " — "
zagranicą miesięcznie . . .	7 " — "
zmiana adresu	30 "

Na bieżący tydzień obowiązuje kurs
dnia dzisiejszego t. j. 1 złoty 1.800.000 mk.
Reklamacje numerów zaginionych uwzględ-
niane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów.Wysyłkę „Bluszczu” przerywa-
my stanowczo w razie nieopła-
cenia prenumeraty do połowy
miesiąca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,
Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

SKLEP

153

KONFEKCJI DAMSKIEJ i MĘSKIEJ
i GALANTERJA

Michalina Trzepało

DŁUGA 8A

FIRMA EGZYSTUJE OD 1898 R.

JERZY GOUT

REKAWICZKI W RÓŻNYCH GATUN-
KACH CENY BARDZO PRZYSTĘPNE

Senatorska 9 m. 4, 1 piętro, front.

144

Maszyny do szycia

najprzedniejszych gatunków, nowe,
ręczne, od równowartości 18 dolarów,
nożne 22. bębnekowe 30, gabinet-
owe 36 poleca z długoletnią gwarancją
Bolesław Kulesza, Warszawa Nowy-
Świat 59, skład w podwórzu.

135

Z powodu zmiany lokalu

WYPRZEDAŻ

resztek materiałów bieliznianych,
pościelowych, stołowych

ZŁOTA 6, m. 6, II p. front od 10 do 7

149

J. BONIŃSKA

WARSZAWA, UL. ŚNIADECKICH 3

Poleca w dużym wyborze pończochy,
skarpetki, rękawiczki i t. p. oraz przy-
jmuje nadrabianie pończoch i pranie
rękawiczek

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH

148

OGŁOSZENIA

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ,
T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA —
Senatorska 12. Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA” — Długa 9 i I. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK”.

Sp. z Ogr. Odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA

Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK” Nowy-Świat 8-10.